Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 28
4. X. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Na zakręcie

W Polsce odżywa tęsknota do „wolności“. W Polsce organizuje się coraz systematyczniej propaganda za odbudową ustroju „wolności“. Wolności w stylu najzupełniej „klasycznym“, dziewiętnastowiecznym; wolności liberalnej, wolności praw człowieka i obywatela, *wolności od państwa*. A ta tęsknota i ta propaganda nie jest już dzieckiem demagogji czy doktryny takiej lub politycznej partji liberalnej w Polsce. Ta tęsknota i propaganda budzi się i rozwija *w masach*, obcych dotychczas doskonale wszelkiej ideologji ustrojowej.

Skąd ona się bierze, gdzie szukać jej przyczyn? Czy jest może wyrazem reakcji przeciw nowej konstytucji, silnej władzy, stworzonej przez Piłsudskiego a utrwalonej przez konstytucję?

Nigdy w świecie!

Rzućcie to pytanie pierwszemu lepszemu *myślącemu* i *czującemu* obywatelowi — a odeprze z oburzeniem taką sugestję. W Polsce, w masach — *jest aprobata* silnej władzy w nowej konstytucji. Naród polski aprobował wprowadzenie silnej władzy w Państwie via facti i nie przeszkodził ustawodawcy w prawnem ustaleniu tej władzy. Naród bowiem odczuwał i rozumiał trafnie konieczność naprawy dziejowego błędu.

Przyczyny omawianego zjawiska leżą w innej płaszczyźnie.

„Jak nazwać ustrój Polski — pyta w warsz. „Kurjerze Porannym“ (z 16 września b. r.) znany pisarz Melchjor Wańkowicz. Nie jest to dyktatura, ani nie jest to demokracja, ani nie jest to monarchja konstytucyjna. **Każdy z tych ustrojów ma swoje hasła, któremi,** z lepszym lub gorszym skutkiem, **karmi duszę zbiorową.**

W Polsce ta dusza zbiorowa karmi się tradycjami walki o wolność, ale ma się jej za złe, gdy robi próby żywienia się bieżącą rzeczywistością.

Wytworzone puste miejsce zajęła automatycznie biurokracja, która trzyma się systemem elitarnym. Jest to najpiękniejszy w świecie system, ale niezbędnym dla jego zdrowia jest, aby bytował **na kinetyce.**

Czy mamy taką kinetykę w Polsce?

Rok temu byłem w Rosji. Obecnie 5 tygodni spędziłem po chałupach chłopów niemieckich. Na podstawie tego, co widziałem na Zachodzie i na Wschodzie, wydaje mi się, że mogę powiedzieć, iż **tej kinetyki masa u nas nie ma.** Mają ją ludzie, rządzące masą. Ale ci ludzie uważają, że jedyną kwalifikacją masy powinna być karność. Niema straszniejszej karności, niż w Niemczech lub w Rosji. Więc jednak **karność nie wyklucza kinetyki. Ale wyklucza ją pycha**“.

Jakie „hasła“ głosi tak gorąco aprobowana w Polsce silna władza? Jaką ideą, jakiemi prawdami moralnemi „karmi duszę zbiorową“?

Za życia, Piłsudski był Hasłem, był uosobieniem prawdy moralnej, „karmił“ sobą „duszę zbiorową“...

Dzisiaj?

Kult przeszłości?

„Wydaje mi się naturalnem — mówił gen. Sosnkowski w znanym wywiadzie dziennikarskim („Gaz. Polska“ z 16 września b. r.) — iż w niepodległej ojczyźnie młodzież pragnie słyszeć możliwie wiele przedewszystkiem o **przyszłości.** Mówiąc o przeszłości i pragnąc na jej tle szerzyć kult bohaterstwa, trzeba wystrzegać się oficjalnego nacisku oraz unikać patosu i przesady, gdyż są to błędy, na które młoda wrażliwość reaguje bardzo silnie. Co do zagadnień heroizmu, osobiście jestem zdania, że gdy się posiada własne państwo, **należy** w pracy wychowawczej **myśleć o zbiorowości, nie o wyjątkach**“.

Naród nie może żyć i iść ku wielkości bez mitu przyszłości. Rozumiał i czuł to dobrze śp. Adam Skwarczyński, gdy proponował, aby pierwszy artykuł nowej konstytucji brzmiał: „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli i *organem misji dziejowej narodu polskiego*“.

Społeczeństwo może trwać i przetrwać najcięższą niedolę gospodarczą, gorszą jeszcze, aniżeli obecna, jeżeli żąda się odeń ofiar i wyrzeczeń w imię urzeczywistnienia wielkich prawd moralnych, społecznych, kulturalnych. Wiara w istnienie, w realizację tych prawd ustrojowych przyszłości krzesze entuzjazm w masach, silniejszy od głodu i nędzy. Usprawiedliwia, *jedynie usprawiedliwia istnienie silnej władzy.* Daje jej moralną sankcję. Daje jej i narodowi cel (niechże będzie przez wielkie C), boć sama władza celem w sobie być nie ma prawa. A jeśliby tych prawd przyszłości nie mieli w sobie piastuni władzy, to jakżeż pokolenie idące w przyszłość, pokolenie, które *musi* iść w przyszłość — przyjmować ma za *najważniejszy* kanon życia: *przeszłość*, życiorys tej przeszłości, jej najwznioślejsze choćby (często jednak: demagogicznie i karjerowiczowsko kłamane i dorabiane) zasługi, nagrodzone zresztą już przez wdzięczną Ojczyznę szczodrze, sycąco i z nawiązką?...

Zaczyna się wówczas wytwarzać atmosfera ciężka, bolesna i głęboko dramatyczna. Zaczyna się w masach, ciężko nędzą doświadczanych, budzić podejrzliwość i wątpienie o celach moralnych i ideowych władzy.

Wytwarza się w poczuciu mas owe, jak je Wańkowicz nazywa, „puste miejsce“, które zajęła biurokracja, „niebytująca na kinetyce“.

W tym stanie rzeczy reakcja ku „wolności“, ku powrotowi znaczenia jednostki poza mechanicznie tylko spajaną zbiorowością, ku renesansowi anarchicznej kultury indywidualistycznej ustroju liberalnego — staje się zjawiskiem wytłumaczalnem.

Sygnały są poważne. Znajdujemy się w chwili osobliwej, na niebezpiecznym zakręcie dziejów.

Zdobyliśmy społeczeństwo dla przekreślenia, zniszczenia ustroju demoliberalnego.

Zdobyliśmy społeczeństwo dla ideji silnej władzy.

Ale nie straćmy tego społeczeństwa dla wielkich prawd moralnych, społecznych i kulturalnych przyszłości, którymi nowy ustrój polityczny Rzplitej u wstępu jego realizacji — musimy natchnąć.

Stefan Mękarski.

„KORYTARZ“ NAD WARTĄ

Granice polityczne Niemiec powojennych zmieniły zasięg dotychczasowego obszaru życiowego państwa, odcięły znaczną część ludności niemieckiej na ziemiach włączonych w obręb innych państwowości. Nowe warunki życia zbudziły potrzebę rewizji granic, polegającej nietylko na działaniu politycznem sfer rządzących, ale przedewszystkiem opartej na woli świadomego i zorganizowanego narodu niemieckiego. Do walki o organizację świadomości i woli narodu powołana została przedewszystkiem nauka niemiecka.

Nauka jest wielkiem, wspólnem dobrem całej ludzkości — mówi F. Metz w artykule „Wissenschaft und Volkstumskampf“ (Geogr. Zeitschrift) — ale jej przedstawiciele są przynależni do narodów i państw i winni oddać pracę swoją służbie dla państwa i narodu. I nauka niemiecka spełnia stale i konsekwentnie to swoje zadanie.

W decydującej np. rozgrywce o Zagłębie Saary, Niemcy stworzyli zdumiewająco jednolity front, nietylko polityczny, ale przedewszystkiem kulturalny. Że Saara była starą ziemią niemiecką wiedzieli nietylko geografowie i historycy, socjologowie i etnografowie, ekonomiści i politycy; świadomy tej prawdy był cały naród. W tej pracy uświadamiającej spełniła nauka niemiecka nietylko narodowy obowiązek, ale wykazała ponad wszelką wątpliwość swoje znaczenie i umiejętność w tego rodzaju zadaniach.

W wojnie, po wojnie — jaką była walka o Zagłębie — gałęzią wiedzy najsilniej z życiem związaną, najbardziej świadomą obowiązku narodowego, okazała się geografja, która w piśmie i słowie, w odczytach i rozprawach, w wycieczkach i wystawach geograficznych pełniła znakomicie swoją rolę.

Zwycięstwo Niemiec nad Renem stanowiło chronologicznie tylko pierwszą pozycję w rewizji granic. Przed nauką niemiecką stanęły natychmiast nowe cele w uświadamianiu narodu i skierowywania jego czujności na inne odcinki. Pojawia się w „Zeitschrift f. Geopolitik“ artykuł U. Crämera: „Der lothringische Raum“, omawiający zagadnienia obszaru Lotaryngji z punktu widzenia geograficznego i historycznego w jego relacjach z państwem niemieckiem. Jakkolwiek trudno dzisiaj przypuszczać, aby realna polityka europejska pozwoliła na rychłe rozwiązanie kwestji granic na zachodzie Niemiec po linji maksymalnej rozpiętości w średniowieczu, to jednak — mówi autor — „zadaniem naszem jest zagadnienie to wszechstronnie oświetlać, aby, wrazie zmian, które mogłyby się w przyszłości w tym obszarze dokonać — wykazać należyte przygotowanie“.

Taką samą postawę „gotowości“ przyjmuje nauka niemiecka wobec granic na wschodzie Rzeszy. Z żelazną konsekwencją organizuje i budzi świadomość społeczeństwa, gromadzi wszelkie możliwe argumenty, które mają świadczyć o niezaprzeczonych prawach i roli, odegranej przez Niemcy na ziemiach, odciętych przez nowe granice od Rzeszy. Rozprawy i pisma, pełne są rozważań nad problemem Polski (Geogr. Anzeiger, Bibliogr. Vierteljahrshefte der Weltkriegsbücherei, itd.). Ze zdwojoną gorliwością naprawia się dotychczasowe zaniedbania przez naukę w myśl formuły, że kto wie, coby się stało, gdyby Niemcy były dostatecznie świadome i przygotowane.

Obszarem niewątpliwie przez naukę zaniedbanym, który bardzo późno stał się przedmiotem rozważań, jako obszar geopolityczny, jest według H. Reisnera „obszar Warty“, inaczej „kraj nad Wartą“ — (Warthagebiet als geographisch-politischer Raum, Z. f. Geopolitik, t. 8. 1935), najgłębiej wrysowujący się we wschodnią granicę państwa niemieckiego.

Brak wybitnych cech krajobrazowych tej części niżu północno-europejskiego, gdyż ani morze nie graniczy z dorzeczem Warty, ani nie piątrzą się tu wysokie góry, niższy przytem w stosunku do innych części Niemiec stan kultury i gospodarstwa, wpłynęły hamująco na stopień zainteresowania i zrozumienia wartości tego wycinka kraju. Mimo wszystko bowiem obszar Warty (Warthagebiet) jest jednym z najważniejszych geopolitycznych punktów wschodnich Niemiec, bez względu na to, czy zmiany polityczne na tym terenie będą z tego czy innego stanowiska rozpatrywane. Ze względu na interes życiowy Niemiec „kraj nad Wartą“ tworzy ważne połączenie między północnem i południowem skrzydłem wschodnio-niemieckiego terytorjum, spełnia funkcję „kitu“, spaja oba wysuwające się ku wschodowi półwyspy, jakiem jest Pomorze, zachodnie i wsch. Prusy i Śląsk. Ze względu na te szczególne cechy, pojmuje H. Reisner ten obszar jako indywidualną całość geograficzną i nazywa go „Warthaland“. Określanie tego kraju nazwą „Provinz Posen“, jest, według niego, czysto politycznem a nie geograficznem, podobnie jak „Wielkopolska“, jest nazwą zmienną. Tam, gdzie nie ma możliwości, aby określenia polityczne były trwałe, należy raczej związać nazwę kraju z jego **właściwościami naturalnemi.** Poglądy kulturalne, sytuacje polityczne ulegają szybko zmianie — ziemia i praca człowieka na niej, zostaje...

Obszar nad Wartą (53.700 km²) jest niejako wciśnięty pomiędzy pradoliny, które tworzą zasadnicze linje geograficzne tego terenu. Wielkie, szerokie doliny ułatwiają połączenie między wschodem i zachodem, północą i południem. Kierunki dróg komunikacyjnych jeszcze bardziej tę pomostowość podkreślały i podkreślają. Wielka linja kolejowa na wschodzie obszaru nad Wartą prowadziła od zagłębia węglowego (Kreuzburg - Ostrowo, Poznań - Gniezno) bezpośrednio na północ i północny wschód, do Bałtyku i Prus wschodnich. Ważne połączenie północy z południem stanowi nowa linja kolejowa polska równolegla do starej „linji węglowej“. Pozatem inne linje kolejowe, mniej lub więcej o znaczeniu lokalnem, posiadały ważne znaczenie agrarno-polityczne i włączały obszar Warty w obręb gospodarki wyżywienia państwa.

Zbierając to wszystko, należy stwierdzić — mówi Reisner — że między Śląskiem i Prusami wschodniemi, względnie między północnym wschodem Niemiec, jak również między Saksonją a temi dzielnicami, wykazuje „kraj nad Wartą“ wybitne cechy korytarzowe („Korridoreigenschaft“) podczas gdy dzisiaj pod pojęciem korytarza rozumie się w Niemczech wyłącznie teren dolnej Wisły i dawniejszych Prus zachodnich.

Ważne geopolityczne położenie „kraju nad Wartą“, jego znaczenie dla gospodarki rolnej Niemiec ze względu na wielką urodzajność ziemi, nie wzbudziło jednak należytej uwagi szerszych kół gospodarczych i geograficznych. W stosunku do innych części państwa niemieckiego był obszar ten — skarży się pisarz niemiecki — po macoszemu traktowany. Ani krajobraz ani człowiek nie był rozumiany i traktowany z należną mu troskliwością a przypływ inteligencji niemieckiej ulegał częstym zmianom i nie zawsze do najwartościowszych mógł się zaliczać. A tylko praca — według F. Metza (Z. f. Geopolitik) — daje prawo do ziemi. Śląsk górny — dowodzi on — stał się ziemią niemiecką przez pracę niemieckiego człowieka i przez działalność pruskiego rządu. Stąd słusznie w sercu przemysłu i górnictwa śląskiego, w Bytomiu stoi posąg Fryderyka Wielkiego, „denn es ist die Arbeit, die dem Menschen Heimatrecht verleiht auf dem Boden der Erde und sie ist es auch, die ihn in diesem Besitz erhält“.

Jakkolwiek polityczne stosunki w przyszłości rozwijać się będą, nie można zapominać o ważności geopolitycznego położenia kraju nad Wartą dla Niemiec — przestrzega autor niemiecki. Jakie gospodarcze polityczne czy narodowościowe działania **wynikną z tych** korytarzowych właściwości „Warthelandu“, przyszłość okaże. Pamiętać trzeba — kończy Reisner — iż: „Menschen kommen, Menschen gehen, Boden bleibt“.

* * *

Istotnie, musimy przyznać, iż nauka względnie pseudonauka, iż geografja niemiecka jest w pełnym rynsztunku frontowej służby dla państwa niemieckiego i jego przyszłości.

Z faktów tych musimy zdawać sobie jasno sprawę, zwłaszcza dziś, w okresie błogiej, zdawałoby się, sielanki polsko-niemieckiej: gdy p. Janusz Radziwiłł namiętnie poluje u „wielkiego łowczego“ Hermana Goeringa w Prusiech wschodnich a tajny agent kanclerza Hitlera p. v. Ribbentropp upodobał sobie szczególnie jelenie w lasach ordynacji łańcuckiej...

J. M.

przegląd polityczny

Przed wielkiemi rozstrzygnięciami.

Od odzyskania Państwa — Polska nie przeżywała bodaj jeszcze nigdy tak intenzywnego, tak doniosłego i tak bogatego w wydarzenia polityczne roku, jak rok obecny.

Nie było w tym roku sezonu martwego ani wakacyjnego. Przed latem finał prac nad nową konstytucją i ordynacją wyborczą. Rozwiązanie Izb. W ciągu lata Rząd nie miał urlopu a zwyczajny homo politicus też marzyć nie mógł o wypoczynku. Wybory wypełniły dwa pełne miesiące letnie nową procedurą formalną. Obecnie następuje zmiana Rządu. Po tej zmianie — nowe Izby zaczną zdawać swój egzamin życiowy i wykazywać, czy potrafią nowe ramy ustrojowe wypełnić żywą treścią. Równocześnie **paść muszą decyzje** co do zasadniczego kierunku przyszłej polityki gospodarczej i finansowej, zagadnienie, które dla opinji publicznej zawiera się werbalnie w znanej alternatywie: deflacja czy inflacja. Wszystkie te zaś kapitalne kwestje dojrzewają w klimacie wielkich napięć w sytuacji międzynarodowej, przypominającej często historyczne momenty przed wyładowaniami w lecie 1914 r.

Stoimy w przededniu wielkich rozstrzygnięć.

Zmiana Rządu.

Dokonywanej obecnie zmiany Rządu nie powinno się i nie można uważać — żadną miarą — za zwyczajną, cykliczną „zmianę warty", jak to było w zwyczaju, za życia Marsz. Piłsudskiego, nazywać przy okazji nominacji nowego premjera.

Nie można też symplifikować zagadnienia w ten sposób, że nowy Rząd ma mieć jakieś specjalne, jednostronne nastawienie i zadanie, np. gospodarcze — podobnie jak się mówiło o szeregu gabinetów poprzednich, że ich głównemi zadaniami są: problemy np. kulturalne (J. Jędrzejewicz), rolne (Kozłowski), polityczno-ustrojowe (Sławek).

Tak być nie może i tak nie będzie, bo życie na to nie pozwoli.

Nowy rząd musi być Rządem w pełnem i istotnem tego słowa znaczeniu, tzn. musi władnie panować i zapanować nad całością życia państwowego, w którem polityka, gospodarstwo czy kultura nie dadzą się rozszczepić na oderwane od siebie i zamknięte w sobie problemy, dające się niezależnie od siebie rozwiązywać — bowiem stanowią one zawsze, a w nadchodzącym okresie stanowić będą bardziej, niż kiedykolwiek, organiczną jedność i całość, wzajemnie się przenikającą.

Jeśli nowa konstytucja ma się „udać" — nietylko formalnie, jeśli jej dekalog moralny i jej normy prawne mają wchodzić w krew i ciało społecznego organizmu, jeśli w oczyszczonem ze starych i zbankrutowanych form politycznych życiu ma się począć nowa twórczość polityczna Nowej Polski — to Rząd musi być nosicielem i organizatorem jednolitej ideji, prawdy moralnej, zdolnej przeniknąć i zapłodnić wszystkie dziedziny życia.

Rząd nie może być równocześnie „demokratyczny" i „totalny", zarazem „liberalny" i „etatystyczny", w jednej dziedzinie hodować kulturę indywidualistyczną, w innej głosić i krzewić kulturę „uspołecznienia". Nie będzie to paradoksem, jeśli powiemy, że minister oświaty, aby mógł twórczo resort swój organizować, musi wyznawać tę samą prawdę i ideę gospodarczo-socjalną, co minister przemysłu i handlu względnie skarbu i odwrotnie: minister przemysłu i handlu nie zapanuje nad rzeczywistością gospodarczą, jeśli obcy będzie kierowniczej ideji polityki kulturalnej w Państwie.

Stąd postulat jednorodności i jednolitości ideowej Rządu, aby mógł nietylko administrować Państwem — bo to nie wystarczy i nie załatwi zagadnienia przeżywanego okresu dziejowego, nową konstytucją otwartego; ale aby mógł uczynić naród twórczym podmiotem we własnem Państwie, dając mu wielkie cele i organizując w nim wolę.

Deflacja? Inflacja?

Nie będziemy w dwutygodniku referowali elementów dyskusji, toczącej się obecnie w całej prasie nad wyborem kierunku i programu gospodarczo-finansowego, w grubem uproszczeniu określonego „deflacją" względnie „inflacją", „nakręcaniem konjunktury" czy „polityką manipulowanego pieniądza".

Min. Matuszewski twierdzi, że dotychczas nie mieliśmy właściwie „deflacji" z najostrzejszemi konsekwencjami i że trzeba ją dopiero — koniecznie — rozpocząć, tzn. oszczędzać, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać, aby móc podnieść dochód narodowy, mnożyć bogactwo narodowe, rozwijać procesy kapitalizacji wewnętrznej. P. Leon Barański idąc rygorystycznie po tej samej linji chce widzieć w naszem życiu gospodarczem i publicznem upowszechnienie się typu „boni patris familias", gdyż tylko ten typ „naprawdę stworzy bogactwo narodowe kraju".

A ekonomista z I. K. C. znowuż stawia kropkę nad i, wołając emfatycznie: „enrichissez-vous", „wzbogacajcie się", bo tylko ci „obywatele najbardziej wzbogacają państwo, którzy myślą o sobie". Uważa bowiem, że „gdy obywatele myślą tylko o państwie, gdy chcą wzbogacać państwo — wówczas idą do urzędów, bo pracować dla państwa można tylko w urzędach"... I dalej: „Takie państwo ma ogromną liczbę urzędników, którzy... objadają go i nadmiernie obciążają"... Cóż może być jedyną praktyczną konsekwencją tej ideologji gospodarczej prywatnego człowieka? Oczywiście: redukcje redukcje i jeszcze raz redukcje urzędów, urzędników i najbezpośredniej... płac urzędniczych.

Cała powyższa problematyka programowa mieści się oczywiście w kategorjach myślenia i rozumowania, które określa ustrój kapitalistyczny i teorje klasycznej ekonomji. W ramach tego ustroju można było urzeczywistniać wszystkie wyżej zalecane postulaty. Ale czy dziś po głębokich przeobrażeniach strukturalnych, wywołanych wojną i kryzysem powojennym — istnieją nadal w zasadach tego ustroju i tych teoryj objektywne możliwości istotnego podniesienia dochodu narodowego, urzeczywistniania ideji istotnej sprawiedliwości społecznej, pociągnięcia do rzeczywistych świadczeń na rzecz „wspólnego dobra" tych warstw i tych czynników, które do tych świadczeń naprawdę, materjalnie są zdolne?...

Sądzimy, że takie możliwości nie istnieją. Sądzimy, że bez głębszych, celowych przekształceń samych zasad — przedewszystkiem bodaj moralnych — ustroju liberalnie kapitalistycznego, bez takiego „krajania bochenka chleba", któreby starło „omastę" z porcji uprzywilejowanych i podzieliło nią sprawiedliwie tych, którzy nie mają prac i tych, którzy pracują, „oszczędzają" a są głodni, dosłownie głodni, — mowy niema o rzeczywistem podnoszeniu dochodu i bogactwa narodowego.

Tych zaś przekształceń i tego krajania — w danych warunkach — nie może dokonywać nikt inny, tylko Rząd. Rząd wsparty moralnie o powszechną aprobatę pracującego społeczeństwa. Tylko taki Rząd i taka nowa (naprawdę nowa) planowa polityka gospodarstwa narodowego wyzwoli entuzjazm w masach i skonsoliduje ich aktywny wysiłek na rzecz dobra zbiorowego.

Realizm w polityce międzynarodowej.

Naszą politykę zagraniczną cechuje „realizm" i „analityzm". To jest metoda, której pochwały i uzasadnienia znajdujemy w półoficjalnem wydawnictwie Min. Spraw Zagr., „Polityce Narodów". To jest metoda nawskroś racjonalistyczna, obca wszelkiemu romantyzmowi, uniwersalizmowi czy mesjanizmowi. Istota tej metody tkwi a bodajże, wyczerpuje się w taktyce, ściśle dostosowanej do zmieniających się, realnych, w danym okresie, układów sił na arenie międzynarodowej.

Ta metoda daje sukcesy, przedewszystkiem sukcesy, uchwytne „gołem okiem", zewnętrzne. Któżby dziś zaprzeczył, że pozycja międzynarodowa Polski jest obecnie formalnie nieskończenie większa i potężniejsza, aniżeli była jeszcze przed 1934 r., tj. przedewszystkiem przed zawarciem bilateralnych paktów nieagresji.

Reelekcja Polski do Rady Ligi, uczestnictwo Polski w Komitecie pięciu, rola ostatnio odegrana przez naszego ministra skarbu na forum genewskiem, rozmowy z Kownem i wiele innych rzeczy podobnych — to są wszystko oczywiste przejawy sukcesów takiej metody.

„Realizm analityczny" każe wszakże równocześnie notować objawy takie, jak pogorszenie stosunków z Rosją, Czechosłowacją a ostatnio pewne nieprzyjemne naprężenie w relacjach z sojuszniczą Rumunją.

Natomiast — znowuż z punktu widzenia tej metody — mamy obecnie doskonałe, coraz lepsze stosunki z Niemcami, tzn. z urzędową dyplomacją niemiecką. Rozszerzamy również nasze stosunki z Rzeszą na płaszczyźnie towarzyskiej, naukowej i sportowej.

I znowuż: ten sam realizm (ujęty w świetnej, znanej formule min. Becka: „Nasz stosunek do Niemiec będzie zawsze taki, jakim będzie stosunek Niemiec do Polski") każe dostrzegać inne objawy. Nauka czy pseudonauka niemiecka, całkowicie i świadomie dziś oddana w służbę wielkich celów totalnego państwa — skupia obecnie główną swą uwagę na granicach wschodnich Rzeszy (zob. np. artykuł na pierwszej stronie „N. Czasów" p. t.: „Korytarz nad Wartą"). A ta „uwaga" niemiecka — w myśl realizmu i stanowiska min. Becka — jest w najwyższym stopniu godna „uwagi" polskiej.

Realizm analityczny bowiem, jako metoda polityki zagranicznej, ma to do siebie, że chłodny i obojętny wobec koncepcyj i programów uniwersalnych, „abstrakcyjnych" — musi z niesłychaną czujnością i bystrością dostrzegać wszystkie elementy w mozajkowym krajobrazie międzynarodowym, aby móc osiągać natychmiastowe sukcesy dla swojej polityki i parować uderzenia, które w nią godzą.

Start.

Zanim jeszcze zebrał się Sejm — przedstawiciele Unda, pp. Mudryj i Celewicz już zgłosili się u p. premjera i sformułowali — podobno — pierwsze czy też wstępne postulaty swego klubu.

Wedle pogłosek prasowych, postulaty te mają być następujące: 1. wprowadzenie urzędowej terminologji nazwy: „Ukrainiec", „ukraiński"; 2. połączenie trzech województw poł.-wschodnich w jedno, z siedzibą we Lwowie; 3. przyjmowanie Ukraińców do urzędów w całem Państwie na równi z Polakami; 4. asygnowanie kredytów dla spółdzielni ukraińskich.

To są pogłoski prasowe. Naprawdę niewiadomo, czy wymienieni posłowie rzeczywiście te postulaty zgłosili, jak również, jaką otrzymali odpowiedź od szefa Rządu.

Jeśli pogłoski te są prawdziwe, to tem większego uzasadnienia nabierają wywody artykułu, zamieszczonego na 3-ciej stronie naszego pisma p. t.: Regjonalizm państwowy.

Znaczyłoby to mianowicie, że Undo, jako partja polityczna uważa się za stronę i kontrahenta wobec Rządu i rolę swą w Izbach pojmować będzie jako polityczne przedstawicielstwo politycznych, gospodarczych i kulturalnych aspiracyj reprezentowanej przez siebie ludności wobec Rządu. Przypomina się tu oświadczenie „Diła", że Undo, względnie społeczeństwo ukraińskie zawarło kompromis nie ze społeczeństwem polskiem, ale z Rządem polskim (wbrew temu, co w wywiadzie z organem stanisławowskim powiedział wojewoda stanisławowski, tż kompromis został zawarty „pod auspicjami Rządu między społeczeństwem polskiem i ukraińskiem").

Z merytoryczną oceną zgłoszonych postulatów należy się wstrzymać do oficjalnego wyjaśnienia prasowych pogłosek.

Gdyby się okazały prawdziwemi, miałoby to ważne znaczenie dla oceny i dalszych losów zawartego „kompromisu".

Metody francuskiej polityki zagranicznej

Od abstracyjnego uniwersalizmu Barthou — do życiowej „elastyczności" Lavala

Opanowanie ostateczne władzy w Niemczech przez Hitlera w styczniu 1934 r., było dla społeczeństwa francuskiego momentem przełomowym i wywołało wręcz panikę. Jest faktem niewątpliwym, że w żadnym kraju europejskim objęcie władzy przez Hitlera nie odbiło się tak głośnem echem, jak we Francji. Z przekonania o całkowitem bezpieczeństwie — społeczeństwo francuskie wpada nieomal w psychozę wojenną. Atmosfera ta wywierała niewątpliwie wielki wpływ na kształtowanie się opinji publicznej i polityki zagranicznej Francji aż do końca 1934 r., włącznie.

Okres ten cechuje usiłowanie szukania nowych dróg w polityce zagranicznej — i nowych sprzymierzeńców. Kierujący Francją ludzie zdawali sobie sprawę z konieczności rewizji metod dotychczasowych i uspokojenia społeczeństwa, ogarniętego psychozą. Stąd — wyraźna w r. 1933 kampanja prasowa, mająca na celu wykazanie wspólnego frontu anglo-francuskiego wobec Niemiec, stąd — również zamysły gabinetu Doumergue-Barthou, przeprowadzenia zasadniczej reformy państwa, zmiany konstytucji i t. d.

W polityce zagranicznej koncepcje Barthou opierały się — jak wywodzi w interesującym artykule W. Podolszczyc („Polityka narodów", zesz. 3, 1935) — na założeniu, że Francja może narzucać pewne rzeczy innym państwom (sprzymierzeńcom), gdyż centralnem zagadnieniem europejskiem jest problem francusko-niemiecki. Na tem tle wyrasta projekt paktu wschodniego, w którego realizację włożony został — bezskutecznie — niezmierny wysiłek ze strony francuskiej.

Koncepcje Barthou odpowiadały niewątpliwie znacznej części społeczeństwa francuskiego. Przedewszystkiem, stwarzały one poczucie bezpieczeństwa wobec groźby inwazji niemieckiej, przez zbliżenie do Ro-
koncepcje odpowiadały poczuciu sji. Naskutek ciekawego „virement" psychicznego, poważny odłam społeczeństwa francuskiego zaczął uważać każde państwo, mające jakiś spór z Rzeszą, za naturalnego sprzymierzeńca Francji i odwrotnie. Stąd poszło, że ci sami ludzie, którzy za czasów „briandyzmu" namawiali Polskę do porozumienia z Niemcami, zaczęli pomawiać nas o „zdradę" z powodu zawarcia przez nas paktu nieagresji z Niemcami. Z drugiej strony takie ambicji narodu francuskiego, jako inicjatora nowych prądów w Europie.

W tym samym czasie widzimy jednak w społeczeństwie francuskiem początek pewnych przeobrażeń wewnętrznych. Zarysowuje się przedewszystkiem pewien rozdział między zagadnieniami polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Rośnie krytycyzm — zwłaszcza w młodem pokoleniu — w stosunku do samej Francji. Młode pokolenie widzi coraz lepiej, że poza granicami kraju dzieją się rzeczy nowe i interesujące. Stąd silniejsza więź z innemi krajami i chęć ich poznania. Stąd zbliżanie się do realnego ujmowania położenia międzynarodowego. Stąd wreszcie — koniec „ekskluzywizmu" myślowego Francuzów i zdawanie sobie sprawy z konieczności oparcia polityki zagranicznej na bardziej życiowych przesłankach.

W polityce zagranicznej wyraźniejsze zmiany metody działania zarysowują się niewątpliwie od chwili objęcia teki spraw zagranicznych przez Lavala. Polityka jego jest o wiele więcej elastyczna, aniżeli jego poprzedników. Ta „elastyczność" wynika nietyle z indywidualności Lavala, ile raczej z głębszych przyczyn, które zmieniają postawę ideową całego społeczeństwa wobec zagadnień międzynarodowych.

Metoda Barthou, metoda uniwersalizmu abstrakcyjnego zdaje się ustępować metodzie analitycznej.

Pierwszym wyłomem w taktyce dotychczasowej, to bilateralny układ francusko-włoski ze stycznia b. r.

Proces przemian odbywa się powoli i bez formalnego przekreślenia planów dotychczasowych (pakt wschodni, pakt naddunajski), ale w praktycznem zastosowaniu metody ulegają zmianie.

Np. stosunek do Rosji Sowieckiej. Coraz widoczniej gaśnie i blaknie bezkrytyczny entuzjazm dla Sowietów. Coraz silniejsze są reakcje przeciw tendencjom narzucania Francji przez ZSRR — zasad rosyjskiej polityki zagranicznej. W Moskwie potęgują się obawy co do zmian w prosowieckich nastrojach Francji. Dlatego też koncentruje się gorączkowo wszystkie czynniki przychylne dla dawnych koncepcyj Barthou. W Rosji bowiem dobrze zdają sobie sprawę z tego. że zejście francuskiej polityki zagranicznej na tory realizmu — nie może godzić się z teoretycznemi czysto przesłankami Barthou, który myślał o oparciu systemu bezpieczeństwa europejskiego na Sowietach.

Powrót do realizmu politycznego, do drobiazgowej analizy sytuacji międzynarodowej i metod bardziej życiowych — zatacza we Francji coraz szersze kręgi. Ostatnie posunięcia Francji w Genewie w związku z konfliktem włosko-abisyńskim, elastyczność i realizm metody Lavala — potwierdzają zaznaczoną wyżej linję ewolucji we francuskiej polityce zagranicznej.

Ten realizm i „analityzm" współczesnej polityki francuskiej w przeciwieństwie do abstrakcyjnego uniwersalizmu poprzedniego okresu (Barthou) przejawia się w stosunku nietylko do Anglji czy Włoch. Prowadzić on musi i do większego zrozumienia przesłanek polskiej polityki zagranicznej.

Regjonalizm państwowy

Czas bieży. Mogą odpoczywać ludzie i instytucje; nie odpoczywa życie i nie odpoczywają zagadnienia. Tym ostatnim bieg i oblicze nadawać może ślepy automatyzm zewnętrznych wydarzeń; napewno jest jednak lepiej, gdy podejmuje i rozwiązuje je świadoma i celowo napięta wola człowieka.

Prawdę powyższą — o ile idzie o zagadnienie przyszłości i rozwoju stosunków w województwach południowo wschodnich — rozumieją dobrze Ukraińcy z Unda, którzy tak pokaźną liczbę swych reprezentantów (14 posłów i 5 senatorów) wysyłają obecnie do Izb parlamentarnych. W prasie swej skrzętnie i drobiazgowo notują i komentują wyniki kampanji wyborczej, ustalają dyrektywy i kreślą plany bliższej i dalszej działalności swej reprezentacji. Z goryczą podnoszą ubytek jednego mandatu poselskiego i senatorskiego, które według ich obliczeń, na podstawie „kompromisu" powinny były **Ukraińcom przypaść.** Milcząco — oczywiście — przechodzą do porządku dziennego nad faktem, że z nominacji Prezydenta Rzplitej wejdą do Senatu dwaj Ukraińcy a ani jeden Polak z województw poł. - wschodnich.

„Diło", oficjalny organ tej reprezentacji, kilkakrotnie już enuncjowało w sprawie odpowiedzialnych zadań, jakie czekają posłów i senatorów ukraińskich. Są to na razie enuncjacje, formułowane ogólnikowo, ale może właśnie dlatego, wskazują maksymalność zasięgu aspiracyj i zapowiadanych wysiłków. Z wynurzeń tych wynika: **wysiłki te będą miały charakter ofenzywny, zdobywczy** a nie defenzywny; polityka tej reprezentacji nie zadowoli się „takiemi zdobyczami i sukcesami, jak ten status quo, przy którym rozpoczęto akcję polityczną nad normalizacją stosunków polsko - ukraińskich w Polsce"; undowcy nie pójdą na optymistyczną taktykę „pewnowców" (od nazwiska posła Pewnego) wołyńskich, zawsze ze wszystkiego zadowolonych; „nietylko złowróżbne(?!) sprawy codzienne, wyrzucone na arenę przez nasze życie lokalne, ale i **wielkie narodowo polityczne aspiracje ukraińskie muszą znajdować się zawsze na horyzoncie naszych nowych reprezentantów"** gdyż „jedynie pod znakiem tych wielkich aspiracyj narodowych można rozwiązywać i rozstrzygać piekące potrzeby dnia i wymagania narodowego życia ukraińskiego; wreszcie kategoryczny nakaz utrzymywania ciągłego kontaktu z ludem ukraińskim, intenzywnej akcji organizacyjnej, uświadamiającej i t. d.

Zagadnienie rozwoju stosunków na ziemiach południowo - wschodnich jest oczywiście zagadnieniem polityki **Państwa Polskiego** i nie może być dyrygowane celami takiej czy innej partji względnie grupy politycznej lokalnej. Te cele nie mogą być — rzecz prosta — sprzeczne z racją stanu Państwa Polskiego. Muszą być jej całkowicie, szczerze i rzeczywiście podporządkowane. Muszą się mieścić w tej racji stanu. To jest jasne, bo gdyby miało być inaczej, to oznaczałoby, że na tych ziemiach niema Państwa Polskiego.

Ciesząc się szczerze z zapowiedzianej normalizacji, tzn. ze **współpracy** (bo czemże innem miałaby być „normalizacja"...) z Ukraińcami dla „wspólnego dobra wszystkich obywateli" (art. 1 Konstytucji) — widzimy w przyszłości istotnie ogromnie odpowiedzialną rolę i wielkie zadania **wszystkich** posłów i senatorów w nowych Izbach, bez względu na przynależność narodowościową.

Tzw. regjonalizm na ziemiach poł. - wschodnich ma tę szczególną cechę, że jest o wiele silniej związany z ogólnym interesem i dobrem całego Państwa, aniżeli jakikolwiek inny regjonalizm. Państwo ma szczególny interes swej racji stanu, aby ziemie te otoczyć jak najgorętszą, aktywną opieką materjalną i ideowo moralną. Na naszych ziemiach właściwie zaciera się różnica między tem, co jest potrzebą lokalną regjonu a co interesem Państwa, jako całości.

Jeśli idzie np. o tzw. sprawę Lwowa, to renesans jego dokonywany wysiłkiem miejscowego społeczeństwa i Państwa nie dlatego jest konieczny i ważny, że służyć ma zaniedbanym i krzywdzonym potrzebom lokalnym, że jest pretensją — choćby uzasadnioną całkowicie — regjonu, jego patrjotyzmu lokalnego i lokalnego, zdrowego zresztą apetytu — ale dlatego, że leży w najistotniejszym interesie Państwa, jako całości, w interesie państwowej racji stanu. Nie walczmy o tę czy inną instytucję dla Lwowa, dlatego że jesteśmy słusznie rozżaleni czy podrażnieni w naszej ambicji lokalnej, ale dlatego, że instytucja ta jest nietyle miastu, ile Państwu całemu niezbędna. Walczymy o Lwów i o podniesienie wszechstronne ziem poł. - wschodnich dlatego, bo z tych ziem **musi** płynąć z powrotem na całe Państwo twórcza energja umysłowa i gospodarcza, bo stąd iść mają na całą Rzeczpospolitą nowe, twórcze prądy ideowe, nowe, twórcze myśli, niezbędne dla organizowania całej rzeczywistości w Państwie.

To wzajemne, ścisłe i ciągle od wieków i na wieki przenikanie się postulatów regjonalizmu naszego z postulatami państwowej racji stanu — oto punkt wyjścia dla **rzeczywiście** zdobywczej postawy i inicjatywy **całej** reprezentacji poselskiej i senatorskiej w nowych Izbach, inicjatywy, obejmującej wszystkie odcinki życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, nie klasyfikowanego narodowościowo ale państwowo.

Regjonalizm państwowy a nie regjonalizm narodowościowy ma cechować inicjatywę i osiągnięcia przedstawicieli województw poł. - wschodnich w nowych Izbach.

St. M—ski.

VI Powszechny Zjazd Historyków Historyków w Wilnie

17-20 września 1935 r.

Niniejszy artykuł napisał dla „N. Czasów" sekretarz generalny wileńskiego Zjazdu Historyków Polskich dr. K. Tyszkowski, kustosz Nar. Zakładu im. Ossolińskich. (Red.).

Zjazdy Historyków, jak się od dawna ustaliło, mają zawsze oprócz oblicza naukowego także pewne piętno aktualne, które narzuca chwila życia narodowego czy państwowego. Przed wojną w okresie niewoli politycznej Zjazdy kolejne od 1880 roku kilkakrotnie odbywane, były w znacznym stopniu manifestacją naukową i świętem, które dowodzić miało nieustępliwej tężyzny polskiej, coraz silniej i dobitniej wyrażającej się w rozwoju nauki i myśli, niemożliwej do opanowania przez przemoc nieprzyjacielską. Naturalnie, że wartości i postulaty naukowe czy organizacyjne były zawsze należycie respektowane.

Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, te ostatnie względy z pewnością stały na ważnym planie programu Zjazdu w Poznaniu 1925 r., ale odegrały tu zarazem rolę konieczności skoordynowania wysiłków, w myśl interesów organizacji naukowej nowego Państwa. Pozatem zaś Zjazd Poznański miał swoje własne oblicze polityczne. Na plan pierwszy wysunęły się problemy ziem zachodnich Polski, związane z rocznicą 900-lecia koronacji Chrobrego i z bieżącą chwilą politycznej walki z Niemcami. Mówiło się wtedy o dziejach Pomorza i Śląska wobec których historjografja polska miała wiele obowiązków do spełnienia. Podobnie, w pięć lat później, w Warszawie powtórzyło się to samo zagadnienie w tak zwanej dyskusji wschodnio - pruskiej, zainicjowanej przez śp. prof. Sobieskiego. Ale na tym Zjeździe w r. 1930, w związku z rocznicą Nocy listopadowej, poruszano przedewszystkiem zagadnienia dziejów porozbiorowych, konstatując konieczność rewizji badań z punktu widzenia interesów dzisiejszej Polski. Charakterystyczne były też wzmożone zainteresowania, jakie poświęcone zostały problemom powszechno - historycznym, co w kilka lat później znalazło swój wyraz w potężnym udziale Polaków w Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych, obradującym w Warszawie w r. 1933 pod egidą Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Zjazd zwołany do Wilna z natury rzeczy dla miejsca w którem się miał odbywać, dla rocznicy Krewa, symbolizującej połączenie Polski z Litwą, dla rocznicy bitwy nad Świętą pod Wiłkomierzem, symbolizującej przełamanie pierwszego paroksyzmu litewskiego partykularyzmu, musiał się skupić przedewszystkiem na problemach dziejów wspólnych polsko - litewskich. One też stanowiły oś główną obrad, co zaznaczył już wstępny odczyt prof. Kolankowskiego p. t.: Jagiellonowie a unja. Dokonano szczegółowego przeglądu badań i postulatów w zakresie historji Litwy (Zajączkowski, Halecki, Mienicki, Konopczyński, Iwaszkiewicz, Mościcki). Z zagadnień politycznych zainteresuje czytelnika problem słowiański w polityce polskiej XVIII i XIX wieku przedstawiony przez prof. Handelsmana. Prof. Dąbrowski omówił zagadnienia czarnomorskie w dziejach Polski, zwłaszcza średniowiecznej. Żywą dyskusję wywołał referat prof. Górki, poruszający głębokie a zawsze sporne zagadnienia optymizmu i pesymizmu w dziejach polskich. Na gruncie wileńskim sensację pewnego rodzaju wzbudził odczyt prof. Ziembickiego ze Lwowa o Vita medica Barbary

(Ciąg dalszy na str. 5-tej).

WILAM HORZYCA

O teatr prawa

(Na marginesie lwowskiej inscenizacji „Nieboskiej Komedji")

Przypuszczaćby można, że „teatr prawa", to zagadnienie o teoretycznym, niemal abstrakcyjnym charakterze, gdyby nie ta okoliczność, że całkiem realnie raz po raz problem ten — choć zazwyczaj niedostrzegany — zachodzi drogę każdemu teatralnemu praktykowi. Tak też było i w wypadku ostatniej lwowskiej inscenizacji Nieboskiej Komedji. Na początku bowiem wszystkiego, co wiązane jest z realnem, praktycznem rozstrzyganiem, jaki ma być kształt artystyczny nowego wcielenia scenicznego „Nieboskiej" stanęło pytanie, które dla niejednego ucha brzmieć może nawet dziwacznie: czy inscenizacja tego poematu dramatycznego może być czemś, co całkowicie i bez reszty da się pomieścić w granicach indywidualnych rozstrzygnięć twórcy tej inscenizacji? Mówiąc krócej, i gorzej zarazem, możnaby pytanie to sformułować nieco odmiennie: czy realizacja sceniczna „Nieboskiej" może być tworem indywidualności, li tylko indywidualności, i czy indywidualność reżysera i inscenizatora — od strony ściśle teatralnej biorąc musi i może być jednym i wyłącznym suwerenem, rozstrzygającym o kształcie scenicznym i o jego słuszności?

Pytania te, biorąc pod uwagę stan obecnego teatru nie tylko w Polsce ale i zagranicą, prawdziwie dziwaczne, gdyż — zapyta każdy — czyim właściwie tworem ma być dana inscenizacja, jak nie jej sprawcy, jak nie artysty, który ją, jak się to mówi, z nicości, czyli z głębin swej wyobraźni, wywołał? A jednak pytania te, mimo swej może nawet dziwaczności, nie są tak znów niedorzeczne. Kolidują one coprawda z naszemi poplarnemi, utartemi pojęciami o artyście wogóle, a o twórcy teatralnym w szczególności, gdyż w przekonaniu szerokiego intelektualnego ogółu objawić indywidualność, to właściwie wyczerpać wszystkie zadania artysty, a dzieło sztuki przez artystę stworzone, to indywidualna przygoda, absolutna i wyłączna własność twórcy. Jeśli tak by jednak było, to oczywiście nie miałby sensu nasze pytania. Zdolność indywidualnego ustosunkowania się do przedmiotu teatralnej interpretacji byłaby wszystkiem i quod capita, tyle byłoby inscenizacyj „Nieboskiej Komedji", a każda na swój sposób, określając to złowrogim tytułem pirandellowskiej sztuki. I ten stan rzeczy, mieszczący się niemal bez reszty w słowach: „każdy na swój sposób", znakomicie określa stan i postawę współczesnego teatru. Właściwie każdy inscenizator i reżyser dzisiejszy, nie wyłączając tych z Rosji, gdzie indywidualność jako wartość społeczna nie jest ponoś w szczególnej estymie, otóż każdy z nich pragnie tworzyć „na swój sposób", objawiając się wspaniałym fajerwerkiem swego dzieła. I tworzy się też dzieło po dziele, rakietę po rakiecie, wszystko świetne nieraz i prawdziwie z głębin genjuszu ludzkiego się wywodzące, ale cóż? wszystko to są znakomite wyjątki z reguły, która nie istnieje. Jeśli więc w współczesnym teatrze niema reguły a wyjątkowość jest najwyższą jego normą, to właściwie i „Nieboska Komedja" powinnaby być poddana temu stanowi rzeczy i każdy inscenizator miałby ją prawo widzieć po pirandellowsku, „na swój sposób". Możnaby ją widzieć albo tak, albo też inaczej, à la Reinhardt albo à la Meyerhold, à la Schiller czy à la Teatr Polski, na zielono lub na czerwono, rzekłbym niemal, z tańcami albo bez tańców, jak kto woli, byle wyjątkowo, byle niepodobne to było do inscenizacji z naprzeciwka, byle „na swój sposób" byle indywidualnie, indywidualnie, indywidualnie, no i absolutnie na nowo.

Jeśli tak się postawi sprawę, to właściwie każdy teatr daje możność indywidualnego załatwienia się indywidualności z „Nieboską Komedją", czy to będzie stary teatr kuliskowy, czy też „nowy". W jakiś sposób, mniej lub więcej genjalny i artystyczny, da się przecież zawsze splątać teatr z poetą, a z tego marjażu wynika wysoce osobisty twór, będący którąś tam realizacją „Nieboskiej". Że tak jest, tego przykładem choćby owa krakowska prapremjera dzieła Krasińskiego, która nie pokazała na scenie może najgłębszej części dzieła, a mianowicie pierwszej. Jeśli zadaniem inscenizacji jest indywidualna interpretacja teatralna dzieła dramatycznego, to nikt niema prawa z powodu takiego okaleczenia czynić twórcy krakowskiej premjery jakichkolwiek wyrzutów, jak nikt nie ma prawa Csorowi, zamierzającemu niebawem wystawić „Nieboską" na scenie wiedeńskiego Burgtheatru, niepozwolić na zlepienie tego dzieła w dziewięć obrazów dramatycznych i ukazania w ten sposób poematu Krasińskiego publiczności niemieckiej. Zpewnością będzie to przedstawienie doskonałe, ale czy ta artystyczna i techniczna doskonałość może wystarczyć? Chyba tylko wówczas, gdy się na dzieło sztuki patrzy jak na twór indywidualnego temperamentu. Tym więc razem będzie „Nieboska" po wiedeńsku, jak parę lat temu, w Leningradzie była po bolszewicku. „Każdy na swój sposób".

Był jednak w Polsce, ktoś kto nie tak rozumiał inscenizację „Nieboskiej", tj. jako mniej lub więcej artystyczną przygodę indywidualną, ale kto całkiem inną miarą sprawę tę mierzył i inaczej do niej podchodził. Tym kimś był nikt inny, a Adam Mickiewicz. Możliwość jakiejś realizacji scenicznej tego dzieła w ówczesnym burżuazyjnym teatrze widział on spewnością równie dobrze, jak i inscenizatorzy „Nieboskiej" następnych pokoleń. Napewno też nie brakło mu na tyle znajomości rzemiosła dramatycznego, by nie stać go było na przelepienie „Nieboskiej" w 9 obrazów scenicznych, z łatwością mieszczących się na deskach sceny mieszczańskiej. A jednak cała teatralna lekcja „Wykładów" mickiewiczowskich jest płomiennem zaprzeczeniem możliwości tego kompromisu pomiędzy poetyckim tworem Krasińskiego a ówczesną sceną. Mickiewicz nie patrzył bowiem na inscenizację „Nieboskiej" jako na — mówiąc naszemi terminami — wyjątek wśród wyjątków, jako na przygodę artystyczną, która może być, a może nie być, i w której indywidualna interpretacja jest wszystkiem. Patrzał on na realizację „Nieboskiej" jako na realizację nowego gatunkowo teatru, jako na spełnienie i manifestację nowej wielkiej reguły, objawienie nowego wielkiego prawa teatralnego, które narodziło się z poetyckiego tonu wizji „Nieboskiej" i „Dziadów". Teatrowi artyst. dowolności, temu bastardowi, spłodzonemu z rozkładającego się organizmu trójściennej sceny i z ojca indywidualizmu estetycznego, niekrępowanego żadnym prawem, żadną granicą, — temu teatrowi anarchji przeciwstawił Mickiewicz **teatr nowego ładu, teatr nowego prawa,** które w ziemię wdeptuje stare prawo mieszczańskiej a właściwie klasycznej sceny, a samo staje się tem, przez co objawia się nowy stylus, nowy porządek rzeczy w teatrze.

Dlatego też dla Mickiewicza nie istniała taka czy też inna interpretacja sceniczna „Nieboskiej". Dla niego istniała tylko **jedna** inscenizacja, to jest ta, która ukazywała na scenie prawo teatralne wywiedzione z poetyckiego widzenia i ucieleśnione w organiźmie nowego teatru monumentalnego. Nie dla eksperymentu estetycznego, tak drogiego dziś jeszcze sercu naszych reformatorów teatralnych, wołał on o teatr w paryskim cyrku, nie dla zaspokojenia taniej żądzy widzenia wzywał do ulepszenia machin teatralnych, ale dlatego, by przetworzyć scenę gwoli realizacji tego nowego porządku teatralnego, tego nowego prawa, które in nuce widział jasnowidzącym wzrokiem w poetyckim kształcie „Nieboskiej". Staremu prawu przeciwstawiał nie romantyczną swobodę żonglowania kształtami, ale nowe prawo, nowy ład, nowy mus. Obja-

sztuka

Księżycowa serenada

Na drugiem piętrze mych wspomnień, wprawione w gmachu sześcian
mieszkają oczy błękitne — oczy mojego przedmieścia.

Śmieje się codzień w niebo z szczęścia uszyty ich kolor;
ulica wstrzymuje oddech i wolniej pełznie ku polom.

I ciszej skrzypią wozy — furman klnie konie słodziej,
ciężkie, dojrzałe słońce, jak w książkach w czerwień zachodzi.

Gdy zmrok, jak szary kolporter wieczór z pod pachy wykrzyczy,
księżyc mi chłodnym sztychem serce przykłuwa do pryczy:

Chciałbym tam pójść pod okna — piosnkę rozkroić na słowa
powiedzieć ci: „moja jedyna — śnij dobrze o mnie — bądź zdrowa".

I smutek twój zatopić w walcu o modrym Dunaju
nocą, gitarą, księżycem, zagrać na ulic rozstaju.

Pierwszy twój uśmiech szczęścia do dna wychylić jak trunek
gdy zmrok na siedem przeczuć zamknie nasz pocałunek.

...Ulicą rozpiętą milczeniem na czarny warsztat ciszy
do ciebie biegnie ta piosnka: wiem: wierzę, że mnie usłyszysz...

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI.

„Wyzwolenie" na scenie lwowskiej

Nowy sezon teatralny otwarto we Lwowie reinscenizacją „Wyzwolenia". W ocenie tej premjery—**dzieło teatralne** wydziela się dokładnie jako jej walor osobny i decydujący, pozostawiając sprawę tekstu literackiego, a przedewszystkiem wyboru tego właśnie tekstu —jako temat do aktualnej i nierozstrzygniętej narazie dyskusji. Jeżeli zatem aktualność „Wyzwolenia" i walor zakwalifikowania tej sztuki na inaugurację sezonu może być i będzie dyskutowany — to inscenizacyjna i reżyserska kreacja, jaką dał teatr lwowski w „Wyzwoleniu" jest przecież wydarzeniem niecodziennem i na wielką miarę zakrojonem.

Egzemplarz teatralny „Wyzwolenia" został gruntownie i dokładnie przygotowany przez Wilama Horzycę. Tu się dopiero pokazało, czem jest w teatrze kierownik literacki w właściwem tego słowa sensie, i jak jego obecność na scenie odbija się na poziomie przedstawienia. Począwszy od układu całości, interpretacji literackiej, skreśleń w tekście aż do intonacji i rozkładu akcentów w grze aktorskiej — w tem wszystkiem czuło się najtroskliwszą, ciągle obecną uwagę kierownictwa literackiego.

Najściślej, **ogólna koncepcja dramaturgiczna** Horzycy współpracować musiała, a może narzuciła się plastykowi teatralnemu, twórcy kompozycji scenicznej, Władysławowi Daszewskiemu.

Jako **temat dla dekoratora** „Wyzwolenie" musiało być w planowaniu makiety teatralnej zadaniem niezwykle ciekawem i pociągającem; w traktowaniu przestrzeni teatralnej, w odsłonięciu faktury teatralnej wyprzedzało przecież zdumiewająco zupełnie nowoczesne, dzisiejsze, wręcz meyerholdowskie koncepcje teatralne.

W czem innem jednak piętrzyła się trudność. Zadaniem dekoratora było zbudować taki kształt sceny, któryby nietylko pomieścić mógł całość utworu, ale któryby jego klimat wewnętrzny wyrażał plastycznie, narzucał i sugerował widowni samym układem proporcyj i kierunkowości poszczególnych elementów dekoracji, tak właśnie jak ten problem rozwiązał Daszewski.

Pozatem dekorator potrafił doskonale pokonać wewnętrzną statyczność kompozycyjną i brak ruchu w układzie grup i sytuacyj; jeżeliby podłoga sceny, miała być płaska i niespiętroma w kierunku pionowym, ta statyczność potęgowałaby się w stopniu podwójnym. Dlatego rozwiązując scenicznie przestrzeń, Daszewski umieścił każdą grupę osób na innej wysokości, z niezłomną konsekwencją związał każdą grupę postaci ludzkich i każdą sytuację z danym punktem w przestrzeni sceny, przez co uzyskał **pozór ruchu w kompozycji,** rzeźbiarską plastykę obrazu, zorganizował możliwości poruszania się i gestyki aktorskiej, łącząc ją nierozerwalnie z terenem.

W komponowaniu wnętrza nie kierował się względami wierności i dokładności historycznej. Nie o to zresztą chodziło, ażeby wnętrze było historycznie prawdziwe i dokładne, ale o to przedewszystkiem, ażeby było **teatralnie prawdziwe** i sceniczne. W ten sposób, kompozycją łuków, czy kolumn, fragmentem sarkofagu, czy schodów, doskonale zasugerował nastrój architektury wawelskiej, atmosferę utworu.

Reżyserja Konstantego Tatarkiewicza wypracowała i wypróbowała przedstawienie do najdrobniejszych szczegółów, **gry aktorów, komparserji i oświetlenia.**

Jeżeli chodzi o **aktorskie walory przedstawienia,** przyznać trzeba również, że premjera „Wyzwolenia" zmobilizowała najlepsze siły lwowskiego zespołu aktorskiego, wydobyła z niego maksimum możliwości. Tu niestety tylko ogólną pochwałą objąć trzeba wysokiej klasy kreacje **Białoszczyńskiego** (Konrad) Stachockiego, Krasnowieckiego i wszystkich bez wyjątków innych. Z masek wyróżnił się świetną kreacją głosową **Dąbrowski.** Z młodych nowozaangażowanych sił, w roli wróżki zwróciła na siebie uwagę Stanisława Szrajerówna. Pierwsze wrażenie będzie tu, jak zwykle prawdopodobnie nieomylne: to jest aktorka! Piękny wyrazisty rysunek twarzy, doskonały głos, ustawienie postaci, plastyka i wyrazistość ruchu, wróży jej przyszłość aktorską. Niepospolite zdolności zapowiada również Leszek Pospiełowski. Pietraszkiewicz poza dobrym głosem i sumiennością w opracowaniu wiersza, nie mógł na ostatniej premjerze objawić wszystkich swoich możliwości.

Wracając jeszcze do całości, ogólne wrażenie widza da się zamknąć w słowach: teatr lwowski pomieścił „Wyzwolenie" w formie, która zarówno jego problematyką historjozoficzną jak i walor literacki najwierniej przeniosła z utworu na scenę, a w tłumaczeniu tej problematyki językiem teatralnym stworzył dzieło własne, samodzielne i twórcze.

W. K.

Kronika

Rozstrzygnięcie konkursu dramatycznego Polskiej Akademji literatury. Dnia 30 września 1935 odbyło się zebranie jury konkursu P. A. L. na utwór dramatyczny. Na konkurs nadesłano 287 sztuk. Pierwszej nagrody nie przyznano żadnemu z nadesłanych utworów. Drugą nagrodę w wysokości 3.000 złotych jury przyznało dramatowi w 3-ch aktach p. t.: „Bogoburcy" oznaczonemu godłem „Her Armeńczyk". Po otwarciu kopert okazało się, że autorem jest Jerzy Ostrowski. Drugą nagrodę w wysokości 2.000 zł. przyznano komedji w 3 aktach p. t.: „Dowód osobisty Zebrzydowskich", oznaczonej godłem „Antoni Andrzej". Autorką jest Marja Jasnorzewska - Pawlikowska. W skład jury wchodzili: Juljusz Kaden - Bandrowski, Jan Lorentowicz, Kornel Makuszyński, Zofja Nałkowska, Józef Śliwiński, Leopold Staff, Jerzy Szaniawski, Arnold Szyfman, Kazimierz Wierzyński, Władysław Zawistowski. Tadeusz Boy - Żeleński i Wacław Sieroszewski.

Otwarcie Wystawy Sztuki Polskiej w Kolonji. W lokalu wystawowym Kunstvereinu otwarta tu zostaładzisiaj reprezentacyjna wystawa sztuki polskiej. Uroczystego aktu otwarcia dokonał prezes kolońskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych Scheibler w obecności burmistrza miasta Kolonji.

Dziesięciolecie śmierci Żeromskiego. W listopadzie bieżącego roku przypada dziesiąta rocznica śmierci Stefana Żeromskiego. Datę tą uczczą teatry warszawskie wystawieniem jego dramatów; i tak: teatry T. K. K. T. wystawią „Sułkowskiego" i „Uciekła mi przepióreczka" z udziałem Juljusza Osterwy. Instytut „Reduty" przygotowuje fragmenty „Róży". Pozatem Teatr kameralny pod dyrekcją Karola Adwentowicza zapowiada „Ponad śnieg".

Wyrok w procesie Miriam - Przeszmycki — contra prof. Pini. Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Zenona Przeszmyckiego (Miriama) przeciw Piniemu i Aleksandrowi Plebanowi, mocą którego, uznając wunę ich za udowodnioną, Sąd skazał ich za wtargnięcie w prawa aut. Miriama: Tadeusza Pini'ego na 100 zł., zaś Plebana na 500 zł. grzywny, i na zapłatę oskarżycielowi prywatnemu pokutnego w sumie 3.000 zł., wreszcie na zapłatę kosztów postępowania i na zaniechanie dalszego naruszania praw autorskich Miriama.

Pokutne i zaniechanie naruszenia praw autorskich zaopatrzone zostało rygorem natychmiastowej wykonalności. Co zaś do matryc wydawnictw Pini'ego i Plebana, w tym względzie sąd skierował oskarżyciela prywatnego do sądu cywilnego, ponieważ właścicielem tych matryc nie są indywidualnie oskarżyciele, lecz spółka wydawnicza „Parnas".

Czasopiśmiennictwo literackie. „P i o n" tygodnik literacko - społeczny — przynosi w Nr. 39 (104) m. in. następujące artykuły i utwory: St. Szczutowski: O ład w demokracji. K. Irzykowski: Kruczkowski i jego źródła. Alfred Lauterbach: Urbanistyka i demografja. Henryk Elzenberg: Etyczny charakter sztuki. Władysław Sebyła: Bezsenność, J. Puciata-Pawłowska: Wystawy w I. P. S. Wincenty Łopaciński: Federacja Towarzystw Historycznych. Wincenty Lutosławski: James. Laver. Karol Irzykowski: Teatr. Treść numeru uzupełniają jak zwykle, sprawozdania z teatrów oraz omówienia ostatnich nowości wydawniczych w dziedzinie popularyzacji wiedzy, powieści i publicystyki. W i a d o m o ś c i l i t e r a c k i e przynoszą w n-rze 39 (619) artykuł Boya-Żeleńskiego: „Gide'owskie problemy", tłumaczenie z Gide'a „W Algerze z Oscarem Wilde'm, artykuł Wł. Studnickiego o Marjanie Zdziechowskim, St. Schayera: Ex Arctide lux? St. Rogoża: Moralność współczesna, recenzje Breitera, Rzeuskiej, Wołowskiego, kronika tygodniowa Słonimskiego, artykuł Wallisa o grafice Chrostowskiego, Czermańskiego i i. „P r o s t o z m o s t u" przynosi w n-rze 40-tym artykuł artysty opery Romana Wragi w sprawie zagłady kultury teatralnej, jaką dyrekcja Teatru Wielkiego zgotowała operze polskiej i artystom, p. t.: „Tak dalej być nie może", Jerzego Kuncewicza „Sowiecki kapitalizm państwowy", Wojciecha Skuzy „Grula i pierony", dalszy ciąg powieści A. Świętochowskiego „Twinko", Stefanji Szurlejówny „W Gołuchowie", recenzję z powieści Tołstoja „Siostry" pióra Heleny Radziukinas nowelę, J. Andrzejewskiego „Ucieczka" recenzję Henryka Korotyńskiego z książki Lorentowicza, La Pologne en France". Pozatem recenzje teatralne, filmowe, kronika literacka, teatralna i muzyczna.

Jubileusz Solskiego. W Poznaniu odbyła się uroczystość 60-letniego jubileuszu Ludwika Solskiego, który wystąpił gościnnie w „Intrydze i miłości" Schillera.

Wanda Dobaczewska, laureatką wileńskiej nagrody literackiej. Jury tegorocznej nagrody literackiej filomatów, w skład której wchodzili prof. Konrad Górski, Tadeusz Zapalewski, A. Łyssakowski, H. Obiezierska i L. Sienkiewicz przyznała nagrodę w wysokości 500 zł. Wandzie Dobaczewskiej za powieść p. t. „Zwycięstwo Józefa Żołędzia".

„Most" Szaniawskiego w teatrze łotewskim. Teatr narodowy w Rydze przygotowuje się do wystawienia sztuki „Most" Jerzego Szaniawskiego, granego w ubiegłym roku z dużem powodzeniem w teatrze warszawskim.

Kolumnę niniejszą poświęcimy w następnym numerze „Nowych Czasów" m. i. **zagadnieniom młodej plastyki lwowskiej.** W dziale tym wypowiedzą się **Władysław Kramarczyk, Władysław Lam, Ludwik Lille, Antoni Michalek, Marjan Wnuk, Tadeusz Wojciechowski i i.**

(C. d. artykułu ze str. 3-ciej)

wić ten ład na scenie, bez roztkliwiania się nad artyzmem inscenizacyjnych pomysłów, to jest pierwsze i dziś może jedyne zadanie realizatora scenicznego „Nieboskiej", któremu oby przypadło „zginąć we wykonaniu dzieła", co jest losem tylko genjuszów. I dopiero gdy ustalony zostanie zasadniczy i niewzruszony pion tego nowego porządku scenicznego, przyjdzie może czas na indywidualności i dowolności i swobody artystyczne, jeśli to już naprawdę tak nieodzownem będzie dla kogoś słyszeć siebie, aby móc śpiewać — innym.

Dla Mickiewicza inscenizacja „Nieboskiej" była równoznaczna ze stworzeniem nowego organizmu scenicznego i z introdukcją nowego porządku artystycznego do teatru, porządku, który określa normę istnienia tego teatru, tak, jak normę istnienia minionego teatru określały trzy ściany pudełka, do których Mickiewicz tak nieufnie się odnosił. Gdyby pod tym mickiewiczowskim kątem widzenia spojrzeć na tę realizację „Nieboskiej Komedji", jakich ostatnio dokonano a mianowicie inscenizacji Teatru Polskiego, Teatru im. Bogusławskiego obu w Warszawie, i wreszcie tej trzeciej, lwowskiej, wyniki tego porównania mogłyby być bardzo interesujące.

Inscenizacja Teatru Polskiego nie stanęła na stanowisku immanentnej formy scenicznej, tkwiącej w wizji „Nieboskiej Komedji". Uczyniono tam właściwie to, co czyniono gdzie indziej, a czego odmianę stanowi nowy plan inscenizacyjny Csokora. Położono dzieło na madejowem łożu, mimo wszystko minionego teatru, i przykrawywano je ad usum istniejącego organizmu scenicznego, zresztą jakże w międzyczasie zbliżonego już do tego, co w jasnowidzącem przeczuciu właściwie prorokował Mickiewicz. Żywy organizm czterech części musiano wobec tego pociąć na poszczególne sceny, tego bowiem wymagał reinhardtowsko - mieszczański przepych tej realizacji. I jeśli co w niej nadewszystko godne było podziwu, to bynajmniej nie stare dzbany artyzmu, w które wlewano nowe, musujące wino „Nieboskiej", ale coś, o czem nie pisano ani czego nie oklaskiwano: to technika. Bez przesady powiedzieć można iż dla ucieleśnienia wielkiej wizji teatralnej Mickiewicza i Krasińskiego więcej zrobili inżynierzy i elektrotechnicy niż wszyscy inscenizatorzy. I nie dzięki komu innemu, a dzięki ich anonimowym wysiłkom inscenizacja szyfmanowska, choć nie wychodzą z założeń teatralnej organiczności Nieboskiej, zbliżyła w dużej mierze teatr polski do prawdy, wyrażonej w genjalnej lekcji paryskiej.

Dalszym etapem w tem dążeniu była inscenizacja schillerowska w Teatrze im. Bogusławskiego, która nie miała na celu poprawienia poety i nie próbowała na nowo montować, konstruować „Nieboskiej", przyjęła natomiast za całość organiczną poszczególne scenki poematu. wskutek czego widowisko podzielono na 36 odrębnych fragmentów. Ta fragmentaryzacja „Nieboskiej" była w istocie rzeczy niczem innem jak koniecznem w danych warunkach ostąpieniem od formy Krasińskiego, ale zarazem i od kształtu teatralnego, zawartego w tem dziele. Walor inscenizacji schillerowskiej tkwił w znakomitem ukształtowaniu każdej poszczególnej sceny, ujętej przez reżysera w zwartą i pełną ekspresji formę, zamieniającą każdy ułamek „Nieboskiej" w fragmentaryczne arcydzieło teatralne. Z tego względu, jeśli jaka inscenizacja zasłużyła na przydomek „formistycznej", to w pewnem specyficznem tego słowa znaczeniu właśnie schillerowska inscenizacja „Nieboskiej", i dla tej przyczyny stanowi ona bardzo ważny etap w dochodzeniu zarówno do scenicznej prawdy Krasińskiego jak i do realizacji mickiewiczowskiego testamentu teatralnego.

Wreszcie inscenizacja lwowska.

Myślę jednak, że wolno powiedzieć, iż założenia lwowskiej inscenizacji „Nieboskiej" bynajmniej nie były natury estetycznej, a raczej indywidualnie estetycznej. Urodziła się inscenizacja ta niejako na przecięciu dwóch idej. Pierwszą było uświadomienie sobie, iż teatr dzisiejszy — mimo pozorne bogactwa i ożywienie — znajduje się w całej właściwie Europie w jakimś ukrytym impasie, który sprawia, iż wędrujemy wszyscy od epoki do epoki, od formy do formy, szukający, badający, wiemy jednak, że to, co stanowić by mogło nowy ład, nowe prawo teatru dzisiejszego, jest na scenie europejskiej nieobecne i do pewnego stopnia obecne być nie może. Trzeba bowiem na to wielkiego zbiorowego natchnienia, jakiejś „myśli bożej", świecącej nad społecznością, aby to nowe prawo, przeczuwane przez naszych poetów, odnoszących się tak dziwnie nieufnie do współczesnej im sceny, rozbłysło na scenie, to prawo, które jest odblaskiem wewnętrznego ładu przenikającego zbiorowość. Tego jednak zestrzelenia myśli w jedno ognisko jakie — mimo wszystko — znali ludzie epoki Mickiewicza i Piłsudskiego, tego brak współczesności dnia dzisiejszego. I dlatego cóż pozostaje zabłąkanemu na bezdrożach życia artyście, jak nie indywidualistyczne estetyzowanie, którego pełne są wszystkie teatry, przedewszystkiem te o najambitniejszych zamierzeniach. Wielka estetyczna pustynia, oto rzeczywistość naszego indywidualizmu. Szukając zaś jakiejś ostoi, nie znajdujemy jej nigdzie jak tylko w owej poezji wielkich twórców, która i dziś służyć nam może, jeśli nie za ewangelje, to choćby tylko za klasyczny przykład. Czemkolwiek bowiem była społeczność polska z pierwszej połowy 19 wieku, ta poezja była wyrazem jej zbiorowego uniesienia, i jak tragedja grecka lub dramat elżbietański, wypowiadała natchnienia ponadindywidualne, społeczne, narodowe. I tu właśnie trzeba nawiązać, i to należy rozwinąć, a kto wie, może się uda wydobyć ze współczesności krzyk, który był by krzykiem z tego pokolenia, może nadejdzie nowa fala nowego dramatu polskiego, — trzecia fala.

Dlatego „Nieboska" na scenie lwowskiej, to nie objaw eklektyzmu w guście: a możeby Szekspir, a możeby Molier. To usiłowanie dokopania się do zasypanych źródeł natchnienia zbiorowego, które jedno jedyne ma moc i siłę przełamania zaklętego kręgu estetyki, to próba kształtowania rzeczywistości scenicznej w ścisłej interpretacji ładu, ukrytego w poetyckim organiźmie dzieła, to wola znalezienia teatralnego odpowiednika tego wielkiego prawa ponadindywidualnego, jakie jest dnem duchowego istnienia „Nieboskiej". Założeniem tego przedstawienia było nie jeszcze jedno rozwiązanie estetyczne, nie znaczy to bynajmniej, by ten moment, który poeta określa jako „kałkuł w duchu", moment najgłębiej formalny, nie zaważył na wyborze i inscenizacji „Nieboskiej". Tylko że tym razem o nic tak nie chodziło jak o wywołanie na scenie chociażby cienia obecności owego wielkiej konieczności, która określać winna wszystko, co się dzieje w zaczarowanym świecie sceny, kierować wzniesieniem i rządzić upadkiem, wszystko obejmująca i wszystko rozstrzygająca.

Innemi mówiąc słowy, na scenie lwowskiej ukazać chciano nie nową inscenizację, a nowy **teatr** i nowe tego teatru **prawo.** W tem ujęciu lwowskie przedstawienie „Nieboskiej" było budowaniem mostów nietyle ku przeszłości (w sensie jotowego ożywienia dawnego repertuaru), ale ku przyszłości, która, zapłodniona wielkiemi prochami, urodzić musi nowy organizm teatralny, w ideowem i artystycznem tego słowa znaczeniu. „In hoher Ahnung" tych zadań i zagadnień dnia jutrzejszego, realizowano tu „Nieboską", aby przyblilżyły się chwile, kiedy widz, spojrzawszy na scenę, będzie mógł wyszeptać owe wielkie słowa poety, jakie szeptać musieli widzowie wszystkich wielkich teatrów: „prawo poczułem na ziemi".

gospodarstwo

Znaczenie gospodarcze Izb Pracy

Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowuje obecnie projekt ustawy, zmierzającej do powołania na terenie Rzplitej okręgowych Izb Pracy, których zadaniem ma być przedewszystkiem reprezentacja zawodowa świata pracy oraz obrona jego interesów ekonomicznych i kulturalnych. Zanim wytyczne projektu, który jako jeden z pierwszych wejść ma na porządek obrad nowego Sejmu i Senatu, dotrą w formie bardziej sprecyzowanej do wiadomości ogółu, nie od rzeczy będzie już dzisiaj zastanowić się nad celowością tego kroku, jego ewentualnem ryzykiem i możliwościami praktycznej realizacji.

Izby Pracy z punktu widzenia gospodarczego są niewątpliwie pożądaną w Polsce inowacją. Mogą one — jeśli trafnie pojmą swe zadania — przeciwstawić się w sposób autorytatywny i skuteczny wielu wybujałościom życia ekonomicznego i ulżyć przez to znacznie doli pracowniczej.

Istnieją wprawdzie u nas Sądy Pracy o charakterze rozjemczym, rozstrzygające spory między nieuczciwym pracodawcą, a skrzywdzonym pracownikiem, jednak działalność tych instytucyj wobec coraz bardziej komplikujących się stosunków na rynku pracy ograniczyć się musi z konieczności do rozpatrywania poszczególnych tylko, fragmentarycznych zatargów.

Dodać przytem należy, że nie zawsze i nie wszystkie krzywdy w tej dziedzinie znaleźć mogą się na sali rozpraw. Obawa przed zemstą wpływowego pracodawcy sprawia, że większość sporów, np. o wynagrodzenie likwiduje się przeważnie „krakowskim targiem", przy którym zwłaszcza cierpi pracownik, narażony na złośliwości szefa. Nacisk biurokracji nietylko państwowej, komunalnej, lecz w niemniejszym stopniu prywatnej łamie również w codziennem życiu najbardziej rygorystyczne postanowienia ustaw specjalnych, np. o czasie trwania pracy. Nierzadkie są wypadki, gdzie właściciele przedsiębiorstw zatrudniają notorycznie personel biurowy w niedziele i święta, kpiąc sobie z obowiązujących przepisów, mimo, że praca w ich zakładach nie wymaga zgoła pośpiechu. A już do reguły niemal, jeśli chodzi o los pracownic, należą ich intymne świadczenia, spełniane pod groźbą utraty skromnej zazwyczaj posady. Epilog tych nadużyć ujmuje lapidarnie codzienna kronika wypadków.

Wszystkie te i podobne im krzywdy o charakterze moralnym i materjalnym mogłyby w Izbach Pracy znaleźć skuteczną trybunę obrończą, herolda praw i godności „szarego człowieka".

Izby Pracy — to organizacja „dołów" pracowniczych, drobnych urzędników, biuralistów, chałupników, robotników, wreszcie bezrobotnych. Jest to zarazem praktyczna szkoła ekonomji społecznej oraz rozległy teren wysiłków dla całego zastępu działaczy, którzy w dotychczasowych przedstawicielstwach tego typu (Izby Przemysłowo - Handlowe, „Lewjatany" i t. p.) majoryzowani są przewagą nagromadzonego tam kapitału.

Związki Zawodowe oraz regjonalne Rady Pracownicze są ekspozyturami raczej dobrowolnemi poszczególnych profesyj i dlatego nie mogą sobie rościć pretensji do ogarnięcia całokształtu problemów, interesujących szeroki ogół pracowników zarówno umysłowych, jak i fizycznych.

Natomiast Izby Pracy, jako instytucje oficjalne o charakterze przymusowym, nadzorowane pod względem formalnym (prowadzenia finansów) przez czynniki rządowe przy jednoczesnem zachowaniu całkowitej merytorycznej niezależności, mogłyby stać się miarodajną placówką świata pracy, ogniskującą w sobie istotną jego reprezentację.

Łatwiejby wówczas przyszło niewątpliwie osiągnąć konkretne sukcesy w tak palącej dla ogółu pracowniczego sprawie, jaką jest wysokość rent i uposażeń zwłaszcza wśród mas proletarjatu, którego zarobki w rozmaitych działach produkcji noszą nazwę t. zw. pensyj głodowych, co wywołuje zrozumiałą gorycz pokrzywdzonych wobec faktu tolerowania „u góry" niewspółmiernie wysokich tantjem i dywidend. Nigdzie może nie byłoby też łatwiej o procesy z tytułu „zbogacenia niesłusznego", jak w tych właśnie, nader częstych wypadkach.

Osobną stronę działalności Izb Pracy winien zająć kontakt ich z ruchem spółdzielczym i kasami oszczędnościowemi, z któremi współpraca, oparta na wzajemnej wymianie usług, mogłaby wpłynąć dodatnio nietylko na gospodarczy stan zawodu pracowniczego, ale i na jego poziom etyczny i wychowawczy.

Ryzyko całej akcji tkwiłoby tylko w nadmiernem zbiurokratyzowaniu hierarchicznem urzędów, inflacji i zbędnych stanowisk, zawiłej procedurze, co mogłoby grozić instytucji niebezpiecznem zrutynizowaniem i wypaczeniem jej doniosłych zadań. Stąd też nasuwałaby się konieczność daleko idącego uproszczenia metod działalności oraz skrupulatnej selekcji przy rozdziale mandatów radzieckich ściśle według ilości zatrudnionych w poszczególnych zawodach osób.

W Izbach znaleźćby się zatem musieli niezależni i odpowiedzialni rzecznicy interesów świata pracowniczego, którego słabą dotychczas stroną — zwłaszcza jeśli chodzi o pracowników umysłowych — był brak należytej więzi organizacyjnej. Fakt ten sprawiał, że od zarania niemal niepodległości wszelkie improwizowane zabiegi poszczególnych odłamów pracowniczych rzadko kiedy mogły liczyć na poważne i realne wyniki.

Sama więc obecność oficjalnych zrzeszeń obywatelskich, gwarantujących ludziom pracy najemnej, najnieszczęśliwszym i bezbronnym często parjasom społeczeństwa niezależną, uczciwą ich słusznych postulatów ekonomicznych wpłynęłaby niewątpliwie hamująco na sprzeczne z etyką i kodeksem karnym zakusy dyktatorskie sfer wielko - kapitalistycznych.

Kredyty na utrzymanie niezbędnego personelu i funkcjonarjuszy mają być uzyskane drogą bezpośrednich, minimalnych opłat i przez fuzję z instytucjami o pokrewnym charakterze zadań, jak np. Fundusz Pracy, biura pośrednictwa i t. p.

Projektowana w ten sposób koncentracja finansów w łonie jednego organu zapewniłaby akcji pracowniczej należytą planowość i sprężystość, usuwając zarazem szkodliwy balast w postaci niezbyt skoordynowanie działających na tem polu urzędów.

Izby Pracy — to zwycięstwo zdrowej logiki społecznej nad paradoksami współczesnego ustroju gospodarczego i socjalnego.

Stanisław Katuszewski.

(Dokończ. artykułu ze str. 3-ciej).

Radziwiłłówny. Sekcja historji prawa zajęła się sprawą stosunku prawnego Polski i Litwy (Kutrzeba), feudalizmu litewskiego (Łowmiański) i statutu litewskiego (Ehrenkreutz et cons.). Jak zawsze, sprawy społeczno - gospodarcze ze szkoły prof. Bujaka znalazły i na tym zjeździe poczestne miejsce. W Sekcji Historji Kultury święcił triumfy prof. Kot, oceniając życie umysłowe Litwy w okresie renesansu i reformacji. Tą ostatnią zajął się prof. Hartleb ze Lwowa, a unją kościelną prof. Halecki. W sekcji historji wojskowej, tej gałęzi nauk, która zawdzięcza swój rozwój dopiero ostatnim latom niepodległego bytu — były referaty majora Laskowskiego i gen. Kukiela. Nauki pomocnicze reprezentował referat prof. Semkowicza z zakresu geografji historycznej, archiwistykę omówienie archiwów litewskich, przyczem wyrażono ubolewanie spowodu zatrzymania metryki litewskiej w Rosji i trudnego przez to, jeśli nie niemożliwego dostępu do źródeł najważniejszych, gdy tymczasem wyłania się, jak wskazał referat Dr. Adamusa, potrzeba wzmożenia prac w zakresie wydawania materjałów.

Bogactwo problemów poruszanych, zainteresowanie ze strony zawodowego świata historycznego i całego społeczeństwa, ożywienie i poziom wysoki dyskusji, dowodzą, że nauka historyczna w Polsce postępuje mimo trudności naprzód, wykazując w swym rozwoju poważny dorobek naukowy. Ilość referatów, było ich zgórą pięćdziesiąt, duży tom mieści same tylko streszczenia ich; liczny udział uczestników, było ich ponad sześćset, nastrój miły, wytworzony przez atmosferę gościnności i zabytków samego miasta Wilna, gdzie na każdym kroku do wyobraźni historyków przemawiały półtysiączne dzieje polsko - litewskiego współżycia, malownicza potem wycieczka do Trok na cudowne jezioro i ruiny Witoldowego zamku, wreszcie ostatni dzień pobytu spędzony w Grodnie na zwiedzeniu tamtejszych pamiątek, wszystko to razem sprawiło, że Zjazd Wileński pozostawił niezatarte wspomnienie głębokiego przeżycia uczuciowego i uczty duchowej. Sama inauguracja poprzedzona była mszą u obrazu Matki B. Ostrobramskiej i hołdem, złożonym u Serca Największego Polaka. Wszyscy uczestnicy rozjeżdżali się z uczuciem wielkiego zadowolenia i przyrzekali sobie nie ominąć następnego Zjazdu, który ma się odbyć we Lwowie w rocznicę zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego w roku 1340.

I tu we Lwowie, w kolebce i macierzy organizacji świata historycznego, bo od lat prawie pięćdziesięciu tu skupiają się nici pracy dziejopisarskiej w Polskiem Towarzystwie Historycznem, którego Zarząd Główny ma siedzibę we Lwowie — będziemy mieli sposobność omówić ważne dla nas zagadnienia przeszłości naszego kraju w obliczu Sejmu dziejopisów z całej Polski w sześćsetną rocznicę przyłączenia naszej ziemi do piastowskiej monarchji na wielowiekową wspólną dolę.

Kazimierz Tyszkowski.

Czuwajte Jugoslaviju!

Wrażenia z podróży

Z pośród państw słowiańskich największą sympatją darzy polska opinja publiczna Jugosławję, kraj wina i słońca. Ma to wyraz chociażby w częstych artykułach, jakie o tem państwie ukazują się na łamach najpoważniejszych naszych dzienników. O ile we współżyciu naszem z Czechosłowacją istnieją pokaźne dysonanse na tle porachunków granicznych, to zbliżenie polsko - jugosłowiańskie nie natrafia na żadne przeszkody. — Zjazdy i zloty, Liga polsko - jugosłowiańska, a ostatnio liczne organizowane wycieczki do Jugosławji przyczyniają się walnie do pogłębiania uczuć przyjaźni między obu społeczeństwami.

Jadąc do Jugosławji, wyobrażałem sobie, że w tej pięknej, słonecznej krainie spotkam twarze życzliwe dla Polaka. I w istocie nie zawiodłem się; Jugosłowianie, to ludzie dobrzy, sympatyczni, prostoduszni, mający w sobie wiele dodatnich cech natury słowiańskiej. Zdało mi się jednak odrazu, że my mamy więcej dla nich sentymentu, aniżeli oni dla nas. Po kilku tygodniach pobytu, zrozumiałem przyczyny tego. Zauważyłem mianowicie, że niewiele urabia się tam opinję publiczną w kierunku zbliżenia do Polski. — Prasa jugosłowiańska mało zajmuje się Polską, — najpoczytniejsze dzienniki rządowe (tylko takie tam istnieją) „Politika" i „Wreme" zamieszczają o nas jedynie krótkie wzmianki.

Rozmawiając pewnego razu ze znajomym Serbem, dowiedziałem się od niego, że przyczyną niniejszego napięcia uczuć przyjaźni u nich ma być nasza polityka zagraniczna. Powiedział krótko: nie jesteśmy zadowoleni z polityki ministra Becka, a mianowicie z tego, że Polska oziębła w stosunku do Francji, a zbliżyła się do Niemiec. Nawiasem wspomnę, że Francja cieszy się w Jugosławji wielką sympatją, którą z pewnością Francuzi odwzajemniają, bo przecież bogate jugosłowiańskie złoża rud, miedzi i innych metali, to wcale smaczny kęsek.

Krzywo również patrzył się mój rozmówca na przyjaźń polsko - węgierską. Tłumaczyłem mu, że dobre stosunki polsko - węgierskie nie przeszkadzają wcale współżyciu polsko - jugosłowiańskiemu. Polska nie może przecież kierować się w polityce zagranicznej sentymentem i iść z Węgrami „na noże' li tylko dlatego, że Jugosławja ma z nimi zatargi graniczne. Nas z Jugosławją łączą węzły braterstwa, a z Węgrami połączyła nas historja.

Do Czechów mają więcej zaufania, — żyją z nimi bardzo serdecznie. Czescy studenci nie potrzebują wiz wjazdowych, a w portach widać czeskie wojsko i urzędy.

Pod względem gospodarczym Jugosławja jako państwo czysto rolnicze przeżywa silny kryzys. Niższy jak u nas poziom cen płodów rolnych stwarza ciężkie warunki dla rozwoju rolnictwa.

Przemysł w Jugosławji jest słabo rozwinięty. Jest tam jednak dość dużo bogactw kopalnianych, szczególnie rud. Są one niestety eksploatowane przez Francuzów i Anglików, ciągnących z tego kolosalne zyski. — Informowano mnie, że spółki angielskie i francuskie wypłacają swym akcjonarjuszom dziś jeszcze roczne dywidendy, dochodzące do kilkudziesięciu procent. — Kapitał obcy ponosi tam mniejsze świadczenia socjalne niż u nas.

Robotnik jugosłowiański zarabia tyle, że może wegetować. Robotnicy nie korzystają z płatnych urlopów, — w razie bezrobocia, nie otrzymują od państwa zasiłków.

Pytam raz znajomego robotnika, dlaczego partje radykalne nie wywalczyły dla nich korzystniejszych ustaw socjalnych. — Nasze ustawy są dobre — brzmiała odpowiedź, — lecz niema kto dopilnować ich przestrzegania.

Stosunki jugosłowiańskie posiadają wiele cech charakterystycznych, które nie mogą ujść uwagi obcokrajowca. Do takich należy swojskość, którą widać wszędzie. Polega ona na tem, że wzajemny stosunek ludzi do siebie jest prosty, bezpośredni, bez wielkich konwenansów, przegród towarzyskich i uniżoności. Nie usłyszy się tam takich po-austrjackich powiedzeń: „padam do nóg" lub „rączki całuję".

Nawet na ulicach stolicy Belgradu, można zobaczyć, jak prosty kmiotek w kamizeli i łapciach skórzanych na nogach, paraduje bez zażenowania z wysokim dygnitarzem cywilnym lub wojskowym. A w kawiarniach t. zw. kafanach, mieszczących się w porze letniej na ulicach, siedzi przy tureckiej kawie dama wykwintna, a przy sąsiednim stoliku podmiejski rolnik, który czuje się tu jak u siebie w domu i nie trudzi się nawet zdjęciem kapelusza. — I w wojsku niema prawdopodobnie wielkiego dystansu towarzyskiego między oficerami, podoficerami a szeregowymi. Często widzieć można na sali kawiarnianej oficerów i szeregowych tańczących z temi samemi kobietami.

Każdemu obcokrajowcowi wpada w Jugosławji w oczy wielka ilość żandarmerji wojskowej, pełniącej funkcje naszej policji. — Nawet w pociągu poddają pasażera co kilka godzin legitymowaniu. Szczególnie pytaniami męczą obcokrajowców. Pytam raz w czasie rewizji jednego z żandarmów, dlaczego oni trudzą i siebie i podróżnych. — Szukamy, czy niema kogoś podejrzanego — brzmiała odpowiedź.

Przy meldowaniu się na posterunku żandarmerji w miejscu pobytu poddają obcokrajowca niejako egzaminowi. Poza prostemi pytaniami, badają, czy nie zna miejscowych stosunków, czy rozpoznaje samoloty zagraniczne i t. d. To chyba jedyny rys, który zaciemnia przyjemną i pogodną atmosferę w czasie pobytu.

Przechodząc do ogólnej charakteryzacji Jugosławji, trzeba stwierdzić, że państwo to ma korzystne warunki rozwojowe. Jest tam poddostatkiem roli, są bogactwa naturalne, jest dobre wybrzeże morskie. Piękna przyroda czyni tam życie miłem, a zarazem jest wielką przynętą dla zagranicznych turystów i letników. Szczególnie urok wybrzeża adrjatyckiego ma chyba niewiele równych sobie w świecie. Jugosławja w dzisiejszych ramach jest organizmem młodym, powojennym, ma przeto wiele trudnych zadań do spełnienia. Na czoło ich wysunęły się: odbudowa gospodarczego kraju, szczególnie dawnego zaboru tureckiego oraz zespolenie wewnętrzne. Wiele już dokonano. Widać wielkie inwestycje w stolicy, — a z podziwem wprost ogląda się nowo pobudowane linje kolejowe w trudnych terenach górskich, gdzie raz poraz przychodzi most lub długi tunel. Są to inwestycje nadzwyczaj kosztowne. Odbudowie gospodarczej na przeszkodzie — jak wszędzie zresztą — stanął kryzys a także tarcia wewnętrzne, pochłaniające wiele energji społecznej.

Jugosławja nie jest bowiem jednolitem państwem. Na 14-sto miljonową ludność składa się 4 miljony Serbów, 6 miljony Chorwatów, 3 miljony Słoweńców i Czarnogórców, oraz 1 miljon Turków i Albańczyków. Tuż po wojnie oficjalna nazwa brzmiała: Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Później zmieniono ją na Jugosławję czyli Południową Słowenję (jug po serbsku znaczy południe).

Pomiędzy poszczególnemi narodowościami słowiańskiemi istnieją poważne różnice kulturalne, społeczne, gospodarcze, religijne i w tradycjach historycznych. Najpoważniejsze różnice istnieją między Serbami a Chorwatami. Serbowie zamieszkali na wschodzie, byli długie wieki pod zaborem tureckim i stoją w tyle pod względem zdobyczy kulturalnych w stosunku do Chorwatów, gdzie istnieje wysoki stan kultury, oświaty, organizacji i uświadomienia społecznego. Istnieją więc pomiędzy Serbami a Chorwatami poważne tarcia. Serbowie mają o tyle przewagę, że do nich należy pa-

życie społeczne

Przysposobienie gospodarcze młodzieży szkół akademickich

(Na podstawie rozmowy z Dyr. Inż. Stefanem Dażwańskim)

Jak wiadomo, w szeregu dziedzin studjów na wyższych uczelniach akademickich (zwłaszcza na Politechnikach) studenci muszą obowiązkowo odbywać tzw. praktyki, które uzupełniają teoretyczną wiedzę, nabywają w ciągu roku akademickiego. Wskutek długotrwałych trudności gospodarczo - finansowych nastąpił w ostatnich latach i w tej dziedzinie kryzys, przejawiający się w niemożności uzyskiwania przez młodzież większej ilości praktyk nietylko płatnych ale i bezpłatnych. Jest rzeczą jasną, że niezaradzenie złu, wynikającemu z takiego stanu rzeczy pociągnęłoby za sobą poważne niebezpieczeństwa dla prawidłowego toku studjów i w skutkach wyrażałoby się w stałem obniżaniu poziomu przygotowania fachowego młodzieży.

Przejawy te były jedną z przyczyn, dla których Ministerstwo Przemysłu i Handlu w r. 1934 podjęło inicjatywę zorganizowania **„Przysposobienia gospodarczego młodzieży szkół akademickich”.** Celem Przysposobienia jest osiąganie praktyk dla jak największej ilości młodzieży (technickiej, handlowej a nawet i poszczególnych działów studjów uniwersyteckich). Istotną cechą tej inicjatywy, w przeciwstawieniu do dotychczasowego systemu praktyk indywidualnych — jest **zespołowy** charakter praktyk tzw. obozów.

Komórką, organizującą powyższą inicjatywę są Rejonowe Komisje Przysposobienia, pracujące w ścisłem porozumieniu z władzami szkół akademickich (poprzez sekretarjaty Przysposobienia, istniejące przy każdej uczelni) i z wojewódzkiemi wydziałami przemysłu i handlu. Do organizacyjnych czynności tych komisyj — poza montażem obozów — należy urządzanie kursów wykładowych, dotyczących rejonowych zagadnień życia gospodarczego, organizowanie wycieczek do objektów gospodarczych w danym rejonie itd.

Praca ta, rozpoczęta w rejonie województw poł. - wschodnich w tym roku — osiągnęła poważne wyniki. Przedewszystkiem zwiększyła się znacznie ilość praktyk, np. w wojew. lwowskiem około 40 proc. Zorganizowane zostały w okresie wakacyjnym 3 obozy Przysposobienia. Jeden obóz (od lipca do września) pracował we Lwowie (dla 70 praktykantów, techników, handlowców i słuchaczy Uniwersytetu), mając swą bazę mieszkaniową w Bursie Grunwaldzkiej. Drugi obóz pracował w Drohobyczu (około 40 praktykantów), trzeci w Borysławiu, który dzielił się na dwa podobozy w Mraźnicy i Tustanowicach (30 i 50 praktykantów).

Niezależnie od obozów, nie zaniechano praktyk indywidualnych, których liczbę wydatnie zwiększono (na terenie Przemyśla, Daszawy, Bitkowa, Schodnicy i t. d.).

Organizacja Przysposobienia podjęta w tym roku i to późno, niemogła wydać oczywiście jeszcze pełnych rezultatów, niemniej jednak osiągnięte już wyniki, są naogół b. dodatnie. Obozy, poza wykonywaniem właściwych zadań, kładły duży nacisk na zaprawę fizyczną, sportową i łączyły „przyjemne z pożytecznem”, zwłaszcza przez wycieczki krajoznawcze, zawsze jednak wiązane celowo z charakterem i zadaniami merytorycznemi obozu.

Oceny tych zespołów wypadają zasadniczo pozytywnie. Zespoły stały na właściwym poziomie, poziom inteligencji młodzieży na ogół wysoki a odnoszenie się młodzieży do organizacji obozów, nacechowane było życzliwością i zrozumieniem, aczkolwiek wyczuwało się jeszcze pewien krytycyzm studentów wobec niewątpliwego eksperymentu zespołowego. Trzeba stwierdzić jednak, że mowy być nie może o zatraceniu wartości indywidualnych w tej zespołowej pracy a sumowanie ich w zespole stanowi napewne zjawisko moralne i gospodarczo dodatnie. W sumie zatem pod względem wychowawczym i społecznym dotychczasowe wyniki musi się określić, jako dodatnie — ocena natomiast naukowej wartości tej pracy należy oczywiście do szkół akademickich.

Jakie głębsze znaczenie dla treści i form naszego życia gospodarczego, przynieść może dalszy rozwój tego systemu przysposobienia do pracy gospodarczej — oczywiście dzisiaj trudno jeszcze osądzić. Można tylko stwierdzić, że daje on początek **nowej metodzie pracy zespołowej, uspołecznionej** w przeciwstawieniu do indywidualistycznej, leżącej na linji wczorajszego liberalnego myślenia i odczuwania.

W końcu zaznaczyć należy, że w chwili obecnej dokonywa się zbieranie wszystkich danych z okresu praktyk wakacyjnych tudzież zamknięć rachunkowych, poczem nastąpi zebranie Komisji Rejonowej, która zanalizuje ostatecznie wyniki i ustali na tej podstawie program na przyszłość.

Głównym inspektorem obozów Przysposobienia był radca Min. Przem. i Handlu p. Sławiński. Organizację Przysposobienia w Państwie przeprowadzały województwa przez powołanie Komisyj Rejonowych, w skład których weszli przedstawiciele wyższych uczelni, przemysłu i handlu, samorządu gospodarczego i t. p. Wielkie usługi na naszym terenie oddał i oddaje organizacji Przysposobienia naczelnik wojewódzkiego wydziału przemysłu i handlu p. Kasztelewicz.

Duszą tej doniosłej inicjatywy w wojew. poł. - wschodnich jest dyrektor Polminu, inż. Stefan Dażwański, który udzielił materjałów do powyższych uwag.

35-lecie Domu Bankowego SCHÜTZ i CHAJES we Lwowie.

Od P. Prezydenta miasta Wacława Drojanowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Dom Bankowy Schütz i Chajes we Lwowie z okazji 35-lecia swego istnienia złożył na moje ręce kwotę dziesięciu tysięcy złotych (10.000) z przeznaczeniem dla Towarzystw względnie Komitetów działających na terenie Lwowa w dziedzinie społeczno-charytatywnej bez różnicy wyznania. — Kwotę tę przeznaczyłem w porozumieniu z szefem firmy na rzecz 15-tu Towarzystw, które osobno zostały o tem zawiadomione.

Domowi Bankowemu Schütz i Chajes składam niniejszem za ten hojny i obywatelski dar publiczne podziękowanie.

Lwów, dnia 27-go września 1935 r.

WACŁAW DROJANOWSKI
Prezydent miasta Lwowa.

(Dokończ. artykułu ze str. 5).

nująca dynastja. Nie nazwałbym jednak tendencyj Chorwatów separatystycznemi, ale raczej opozycją wewnętrzną, dążącą do zmiany struktury społecznej i systemu władzy.

Czynniki kierownicze Jugosławji zrozumiały, że dla utworzenia silnego państwa, konieczną jest rzeczą wewnętrzne scementowanie i zatarcie różnic narodowościowych, tak, by znikło pojęcie Serba, Chorwata, Czarnogórca czy Słoweńca, a w miejsce tego powstał Jugosłowianin, państwowiec - patrjota.

Idei tego zespolenia poświęcił całą swą działalność śp. król Aleksander, zamordowany w ub. roku w Marsylji. Zginął jako apostoł tej idei. Umierając, zostawił swym rodakom krótki testament: „Czuwajte Jugoslaviju!” — Strzeżcie Jugosławji!

Dziś we wszystkich biurach i lokalach publicznych wisi jego portret, który zda się przemawiać do każdego serca jugosłowiańskiego widniejącem i pod nim słowy:

„Czuwajte Jugoslaviju!”

Wojciech Piróg.

---

kultura fizyczna

Na podniebnych szlakach

Stosunkowo minimalne zainteresowanie wykazuje nasze społeczeństwo dla szybownictwa, które już choćby z punktu widzenia sportowego posiada nadzwyczajne walory.

Ostatnie wiadomości o wyczynach pilotów szybowcowych w Ustjanowej dla grubej większości ludzi interesujących się sportem były prawie że niezrozumiałe — jedynie nieliczne grono „fachowców” zdawało sobie dokładnie sprawę z wagi uzyskanych wyników i z wysiłku, jaki trzeba było w to włożyć. Mimoto szybownictwo w Polsce czyni olbrzymie postępy i potężnieje z każdym dniem. Dla przykładu wystarczy przytoczyć, że kiedy podczas pierwszych zawodów w r. 1923 najdłuższy lot wykonał pilot Karpiński (późniejszy challenge'owiec) w czasie 3 minuty i 14 sekund — to obecny rekord lotu ustanowiony przez p. Dyrgałę wynosi 14 i pół godziny. Ten sam pilot w przeddzień zawodów w Ustjanowej latał całą noc przez 12 godzin.

Kiedy jeszcze przed kilkoma laty w Bezmiechowej znajdowały się jedynie namioty i 2 szybowce — to dziś wybudowano tam 2 hangary, budynek administracyjny i w. in.

Gdyby nasz ogół wykazał tyle zainteresowania dla szybownictwa co n. p. dla piłki nożnej, niewątpliwie rezultaty byłyby jeszcze większe. Niewielu zapewne mieszkańców Lwowa wie o tem, że z 11 Aeroklubów Rzeczypospolitej lwowski klub jest twórcą szybownictwa w Polsce i po dziś dzień jest pionierem tej gałęzi lotnictwa w Polsce.

Lotnictwo sportowe dzieli się na dwa zasadnicze działy: silnikowe lub motorowe i bezsilnikowe. Pierwszy dział to samoloty, poruszane motorami, drugi to szybownictwo, w którem rolę motorów wypełniają prądy termiczne i wiatry. Właściwym celem szybownictwa jest szkolenie pilotów motorowych. W praktyce daje to bardzo wielką oszczędność w materjale a rezultaty uzyskuje się zupełnie równorzędne. Przy szkoleniu pilotów motorowych kandydaci, którzy nie uprawiali szybownictwa, muszą odbyć od 150—250 lotów z instruktorem zanim samodzielnie zaczną prowadzić samoloty, natomiast dla tych kandydatów, którzy przedtem uzyskali stopień pilota szybowcowego w kategorji C., wystarcza 10—15 lotów z instruktorem.

Obecnie powstaje trzeci dział lotnictwa, mianowicie słabo - silnikowe. Polega ono na tem, że do szybowca wmontowuje się motorek o sile 10—20 K. M. Ten sposób rozwiązuje niemal w zupełności sprawę szkolenia pilotóów motorowych wyłącznie na szybowcach.

O znaczeniu lotnictwa w dobie obecnej dla państwa nie trzeba przecie się rozwodzić. Ten problem wszyscy dokładnie rozumieją. Dlatego też społeczeństwo nasze winno bezwarunkowo poświęcić więcej uwagi zagadnieniu szybowców.

Specjalny obowiązek ma Lwów.

Nasz Aeroklub, jak wspomniano na wstępie, na polu szybownictwa przoduje w Polsce, dysponuje on o najwyższem typie szkołą szybownictwa w Bezmiechowej, z której rok rocznie wychodzi setki wyszkolonych pilotów na całą Polskę. Również bardzo wielu cudzoziemców szkoli się w Bezmiechowej, można tam spotkać Rumunów, Estończyków, Szwajcarów i in.

Piloci są odpowiednio do swych umiejętności podzieleni na 4 kategorje począwszy od A, B, C do najwyższej D. Jeszcze przed zawodami w Ustjanowej jedynie Aeroklub lwowski zrzeszał 6-ciu pilotów kategorji D. Są to: p. p. Baranowski Bolesław, Offierski, Myraski, Wanik, inż. Grzeszczyk, Żabski i kpt. Bleicher. Do tego dochodzi około 10-ciu pilotów akrobatycznych. Osobna wzmianka należy się pilotce lwowskiej p. Jounga, która reprezentuje dziś najwyższą klasę. Ogólna liczba pilotów zrzeszonych w Aeroklubie lwowskim dochodzi do 50-ciu.

Odrębny dział stanowi sprzęt szybowcowy, który jest wyrabiany we Lwowie i w Warszawie. Materjał jak i całkowite wykonanie jest rodzime i na tem polu jesteśmy o wiele wyżej aniżeli inne państwa. Wogóle szybownictwo nasze jest rdzennie polskie, z zagranicy nie wzięliśmy niczego i nie uczyliśmy się. Nasz sprzęt, instruktorzy, system szybowcowy to wysiłek tylko polskiej myśli, w czem Lwów przoduje.

Aeroklub lwowski pozostaje od 3-ch lat pod prezesurą Prof. Geislera, który osobiście kładzie wielki nacisk na szybownictwo. Wielkiem poparciem cieszy się placówka lwowska u f-my „Małopolska”— specjalnie zaś ma dużo do zawdzięczenia jej wice-prezesowi Posłowi Dr. Kozickiemu.

Liczba członków wspierających wyrażająca się w znikomej cyfrze stukilkudziesięciu, która dla ogółu naszego społeczeństwa jest wprost kompromitującą — sekretarjat Aeroklubu mieści się przy pl. Dąbrowskiego 2, należy więc bez zwłoki wpisać się na członka i złożyć dowód należytego zrozumienia samej sprawy jak i poprzeć tych, którzy tak szczytnie niosą sztandar Lwowa.

WŚRÓD NAJMŁODSZYCH.

W Miej. Zakładzie Sierót, ub. niedzieli, odbyła się niezwykła uroczystość zamknięcia sezonu letniego lwowskich dziecińców.

Około 600 dzieci z wszystkich dzielnic naszego miasta wzięło czynny udział w międzydziecińcowym konkursie — w program którego wchodziły gry, zabawy i tańce rytmiczne.

Pokazy wszystkich grup wypadły nadzwyczaj barwnie i żywo a ogólna atmosfera na pokazie pełna radości i wzajemnej serdeczności dała najlepsze świadectwo wartości idei społecznych dziecińców jak i pracy opiekunek.

Dziecińce lwowskie prowadzone w sposób zupełnie oryginalny przez referentkę Miej. Kom. W. F. p. Annę Danek zdobyły sobie pełne uznanie całego społeczeństwa i są jeszcze jednem ogniwem w łańcuchu prac Miej. Kom. W. F. działalnością którego miasto nasze może się

ROZMAITOŚCI.

Na 2-tygodniowy kurs lekarzy sportowych, który odbędzie się w C. I. W. F. wyjeżdżają ze Lwowa pp. Dr. Żurowska Marja i Hanke Karol, oraz Dr. Chorzemski ze Stanisławowa.

*

Do zawodów strzelecko - łucznych o mistrzostwo Lwowa w dniach 5, 6 i 7 października br. zgłoszono już do 200 zawodników. Między innemi z Krakowa zostali zgłoszeni zawodnicy tamt. „Sokoła”, Pocztowego P. W. i Y. M. C. A. Szereg zgłoszeń wpłynęło z Rawy Ruskiej, Złoczowa, Gródka Jagiell. i t. d. Naturalnie największa ilość zgłoszeń przypada na organizacje lwowskie. Zawody odbędą się w pięciu grupach: 1) w klasie I-szej, 2) w klasie II-giej, 3) zawody pań, 4) zawody myśliwskie, 5) zawody łucznicze.

*

Kurs na przodownice ćwiczeń ruchowych dla kandydatek z całego O. K. Nr. VI. odbędzie się od 7—31 października br. Uczestniczki otrzymują bezpłatnie naukę i kwatery. Dopłata do wyżywienia wynosi 30 gr. dziennie, ponadto kandydatki zamiejscowe korzystają z 82 proc. zniżki kolejowej. Zgłoszenia do 2. proc. zniżki kolejowej. Zgłoszenia w Okr. Urz. W. F. i P. W. Jabłonowskich 5.

*

Przebudowa frontu hali sportowej we Lwowie postępuje b. szybko, mimo iż przyrzeczona subwencja na ten cel z P. U. W. F-u jeszcze nie nadeszła. Fronton hali sportowej będzie sharmonizowany z krytą pływalnią, tak iż tworzyć będą te budynki estetycznie jedną całość.

*

Oficjalne zamknięcie sezonu na kąpieliskach w Zamarstynowie i na „Żelaznej Wodzie” nastąpiło 29 ub. m., natomiast kryta pływalnia została oddana do użytku 15. ub. m. Ostatnio przeprowadzono w krytej pływalni cały szereg ulepszeń w zakresie wentylacji, częstszej zmiany wody w basenie, nad którą czuwa chemik-bakterjolog, zaprowadzono wodę do picia dla kąpiących się i w. in.

*

Z działalności Sokolstwa Polskiego podajemy następujące ciekawsze cyfry: Obecnie czynnych jest w Polsce 888 gniazd, w których poza przepisowemi ćwiczeniami gimnastycznemi i lekkoatletycznemi, istnieją następujące sekcje specjalne: 31 tenisowych, 30 strzeleckich, 37 narciarskich, 18 łyżwiarskich, 11 szermierczych, 20 pływackich, 11 wioślarskich, 48 kolarskich, 28 bokserskich, 5 konnej jazdy i t. d. Corocznie kilkadziesiąt członków i członkiń Związku kończy kursy związkowe, a po paruset — kursy dzielnicowe i okręgowe przygotowawcze. Sokoli co rok startują w wewnętrznych zawodach okręgowych, dzielnicowych i związkowych. Obecnie ponad 16.000 Sokołów posiada Państwową Odznakę Sportową.

*

Do **XI-tych Igrzysk Olimpijskich,** które odbędą się w roku przyszłym w Berlinie zgłosiły swych zawodników państwa w liczbie 49, a mianowicie: Egipt, Afganistan, Argentyna, Australja, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Chile, Chiny, Kolumbja, Danja, Niemcy, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja, Anglja, Haiti, Holandja, Honduras, Indje, Irlandja, Islandja, Włochy, Japonja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Lichtenstein, Luksemburg, Meksyk, Monaco, Nowa Zelandja, Norwegja, Austrja, Peru, Filipiny, Polska, Portugalja, Rumunja, Szwecja, Hiszpanja, Południ. Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Urugwaj, St. Zjednoczone A. P.

Godzi się przypomnieć, że w pierwszych igrzyskach olimpijskich, odbytych w Atenach 1896 r., startowali zawodnicy 13 państw. W następnych igrzyskach udział państw był następujący: r. 1900 w Paryżu w II igrzyskach — 14 państw, r. 1904 St. Louis w III igrzyskach — 10 państw, r. 1908 Londyn w IV igrzyskach — 23 państw, r. 1912 Sztokholm w V igrzyskach — 28 państw, r. 1920 w Antwerpji w VII igrzyskach — 29 państw, r. 1924 Paryż w VIII igrzyskach — 44 państw, r. 1928 Amsterdam w IX igrzyskach — 46 państw, r. 1932 Los Angeles w X igrzyskach — 38 państw. VI-te igrzyska olimpijskie w r. 1916 spowodu wojny nie doszły do skutku.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P.
TELEFON 233-42 i 275-76. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA” 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Wojtowicz. Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.